PIĄTEK

PRZEGLĄD SPORTOWY

20 GROSZY
(bez względu na miejsce sprzedaży)

Nr. 49 (1195) DNIA 12 CZERWCA 1936 ROKU ROK XVI

Polak Marek opowiada jak pokonał Louisa

Wioślarze na złym torze

Trener Haspel nie wróży naszym osadom sukcesów olimpijskich

Kwaśniewska bije rekord świata w oszczepie

Zarząd W.O.Z.B. ponownie rozwiązany!

Polskie nadzieje olimpijskie opierają się na trzech filarach: na Kucharskim, Lokajskim i na najlepszym sportowcu polskim — Rogerze Vereyu. O losach tego wioślarza nadchodzą z Krakowa najrozmaitsze i często zupełnie sprzeczne wiadomości. Jak się właściwie przedstawia sprawa Vereya i jak posuwają się przygotowania przedolimpijskie wioślarzy? — Takie pytania zadaliśmy trenerowi p. Fryderykowi Haspiowi, zaangażowanemu specjalnie na okres ostatnich prac przedolimpijskich.

P. Haspel rozkłada ręce.

— Jest gorzej niż przypuszczałem, jest gorzej niż wszyscy sądzą. W ciągu ostatnich dwu lat poziom wioślarstwa polskiego obniżył się bardzo znacznie.

Wykładnikiem poziomu sportowego jest wychowanie dobrej ósemki, albo conajmniej czwórki ze sternikiem. W tych konkurencjach decyduje o sukcesach nie odosobniony talent, ale wartości wychowawcze środowiska, zgranie, duch zespołu i kultura sportowa. Ten nieomylny barometr wskazuje, że w Polsce wioślarstwo nie rozwija się wogóle. Zwycięstwa Vereya i dobre osady dwójkowe olśniły opinję i pozwoliły zapomnieć, że Polska nie posiada w chwili obecnej ani jednej ósemki na przyzwoitym poziomie, że nie posiada również czwórki o europejskiej klasie.

WIOŚLARSTWO POLSKIE COFA SIĘ

O niepomyślnym stanie wioślarstwa wiedziałem, kiedy jechałem na wiosnę do Polski. Sądziłem jednak, że luki te uda mi się w okresie intensywnego treningu przedolimpijskiego załatać. W czterech ośrodkach olimpijskich chciałem stworzyć na wiosnę odpowiednią ilość osad, nie rozbijając starych załóg, ale jednocząc utalentowanych wioślarzy różnych klubów we wspólne zespoły. Sądziłem, że uda mi się w ten sposób utworzyć z młodych i obiecujących wioślarzy bydgoskich ósemkę, z zawodników poznańskich — poza ich dwójką ze sternikiem — również ósemkę, albo conajmniej czwórkę, że uda mi się skleić z materjału warszawskiego kilka osad, które stać będą na stosunkowo wysokim poziomie i zawiążą między sobą ostrą walkę konkurencyjną.

Na regatach w dniu 28 i 29 czerwca w Bydgoszczy kombinowane osady olimpijskie zmierzyć miały swoje siły. Tam też ustaliłbym, jakie osady zyskają pierwszeństwo przy nominowaniu ekspedycji na Berlin oraz z pozostałych załóg zestawiłbym nowe wielowiosłowe osady kombinowane.

Tymczasem plan ten wziął w łeb. Polski Związek Tow. Wiośl. przedarł go swą decyzją, zabraniającą rozbijania zespołów klubowych. Dziś nie mamy w Polsce ani jednej osady kombinowanej, ale nie posiadamy też ani jednej osady o poziomie olimpijskim.

EGOIZM I TABELKA

— Możemy je przecież jeszcze utworzyć?

— Na to już jest zapóźno. Klub, który zwycięży na regatach bydgoskich będzie ze wszystkich sił opierał się jakimkolwiek próbom zmiany składu. Towarzystwa powiedzą: „Sami zestawiliśmy ludzi, w składzie tym wygraliśmy, dlaczego więc teraz chcecie nam burzyć całą pracę i odbierać klubowi laury?"

Będą miały trochę racji. Zmiany należało przeprowadzać w maju lub kwietniu; w lipcu są one raczej robotą burzycielską, niż twórczą.

Z przykrością stwierdzam, że wśród polskich działaczy wioślarskich silniejszym motorem działania jest egoizm klubowy, niż patrjotyzm, niż chęć zdobycia sukcesów na arenie olimpijskiej.

Dla tutejszych menerów wioślarskich najwyższem dobrem jest wysokie miejsce w tabeli punktacyjnej. Stąd płyną wszystkie zasadnicze nieporozumienia i tem też tłomaczy się wolne tempo przygotować olimpijskich.

TRENER POD KLOSZEM

Z kierowniczemi czynnikami sportowemi PZTW nie mam żadnego kontaktu. Próbowałem kilkakrotnie rozmówić się na ten temat z kapitanem sportowym red. Długoszewskim, ale nic z tego nie wyszło Nie spotkaliśmy się osobiście, nie uzgodniliśmy planów, a starania nawiązania kontaktu listownego pozostały z tamtej strony bez odpowiedzi.

Mało tego! Odbyłem tylko jedną podróż inspekcyjną w Polsce. Od tego czasu nie mogłem się doprosić o pozwolenie zobaczenia wioślarzy poza warszawskich poraz drugi i sprawdzenia kierunku ich pracy. Jestem zagwożdżony przez PZTW w Warszawie, inicjatywa moja zduszona jest w zarodku.

Dam panom jeszcze jeden przykład: Verey! W Polsce panuje przesadne pojęcie o klasie tego wioślarza. Jest to rzeczywiście zawodnik tak silny i tak utalentowany, jakiego bodaj nie spotkałem w swojej karjerze nauczycielskiej. Ale zawodnik ten zabrnął w groźne błędy. Ma źle ustawione odsadnie i dulki, wskutek tego zwycięstwa uzyskiwać musi z nakładem najwyższych wysiłków. Pamiętajmy, że Verey wygrał mistrzostwo Europy na skiffie w Berlinie w czasie o pół minuty gorszym od przeciętnie osiąganego na takich zawodach.

VEREY MUSI BYĆ SZYBSZY!

W Berlinie wynik jego wystarczył do zajęcia pierwszego miejsca. Czy wystarczy na Olimpjadzie, gdzie startować będą zawodnicy angielscy, amerykańscy, australijscy?... Uważałem za swój obowiązek zwrócić uwagę Vereyowi na błędnie osadzone dulki i będąc w Krakowie ustawiłem je prawidłowo. Po przyzwyczajeniu się do pracy w nowych warunkach Verey powinien przyśpieszyć swą szybkość o 10 do 15 łodzi.

Niestety, moje intencje zostały fałszywie zrozumiane. Podejrzewano mnie, że chcę odebrać stałemu opiekunowi Vereya p. inż. Bujwidowi monopol na interesowanie się pierwszym polskim wioślarzem. Moja praca poszła w kąt. Verey trenuje po dawnemu na błędnie umieszczonych dulkach.

W tych warunkach, uważam za swój obowiązek stwierdzić wobec opinji polskiej, że nie mogę na siebie wziąć odpowiedzialności za przygotowania i wyniki reprezentacji wioślarskiej na Igrzyskach Olimpijskich. Uprzedzam o tem już dzisiaj, aby ciężar oskarżenia w razie niepowodzeń olimpijskich nie spadł na moją głowę.

NASZA REPREZENTACJA

— Jak ocenia pan obecnie szanse naszych wioślarzy na Olimpjadzie?

— Za najlepszą polską osadę uważam w chwili obecnej dwójkę Verey — Ustupski. Jeśli Verey nie zmieni systemu pracy (a obawiam się, że na to jest już zapóźno), to w jedynce nie wróżę mu bliższego niż trzecie, lub czwarte miejsce.

W dwójce bez sternika reprezentować Polskę będą: Kobyliński z Borzuchowskim.

Inne osady są jeszcze w stanie płynnym. Zestawienie ich zależy w dużym stopniu od wyników najbliższych regat. W dwójce ze sternikiem w niedzielę spotkają się poraz pierwszy na torze warszawskim osada poznańska (Bącler, Kuryłłowicz, Leporowski), z warszawską (st. Skolimowski, Braun, Ślązak). Która z osad okaże się tu i w Bydgoszczy lepsza, ta otrzyma wszelkie przywileje pierwszego kandydata olimpijskiego. Dwójkę pokonaną w tej eliminacji pragnąłbym uzupełnić dwoma wioślarzami, co do których nie zapadł jeszcze ostateczny wybór. Myślę o szlakowym czwórki AZS-u Łebkowskim, o drugim szlaku tej samej osady (nazwiska nie pamiętam) oraz o przebywającym w Budapeszcie Keplu.

Czwórka bez sternika trenuje narazie w składzie: Kobyliński, Antonowicz, Seweryn i Borzuchowski. Przy najbliższych regatach zamierzano ją rozbić na dwie pary, z jednej strony Kobyliński — Borzuchowski, a z drugiej Seweryn — Antonowicz i urządzić między niemi eliminacje. Jeśli w biegu tym okaże się, że obie osady wykazują zbyt wielką nierównomierność sił, to czwórkę zestawię inaczej, uzupełniając ją wioślarzami wymienionemi już w trójce rezerwowej. Trening tych osad odbyłby się na Gople w ciągu lipca.

Takie są narazie moje plany. Czy uda mi się je przeprowadzić i czy nie zostaną one pokrzyżowane przez czynniki obce, trudno mi w tej chwili odpowiedzieć.

NOWA ŁÓDŹ ZBĘDNA

— Przepraszam, że wracam raz jeszcze do sprawy Vereya? Raz po raz spotykamy się z alarmami ze środowiska krakowskiego, dotyczącemi braku łodzi. Czy nie byłby pan łaskaw jako wybitny fachowiec-konstruktor łodzi wioślarskich stwierdzić, czy istotnie stary sprzęt Vereya nie nadaje się do użytku?

— To są głupstwa! Łódź londyńska, na której wygrał Verey mistrzostwo Europy, jest jedną z najpiękniejszych jaką Phelps zbudował; Verey powinien być dumny, że ją posiada. Uszkodzenia kolejowe są nieznaczne i zostały naprawione bez obniżenia jej wartości. Łódź jest ładna, lekka i szybka.

Żądanie sprawienia Vereyowi nowej łodzi wynika z innych powodów. Oto wioślarz krakowski orjentuje się, że inż. Bujwid źle mu nastawia dulki, obawia się jednak przeciwstawić autorytetowi swego wychowawcy i trenuje nadal, zaciskając zęby. Na Olimpjadzie Verey pragnąłby jednak startować na dobrze ustawionej łodzi. Dlatego też chce mieć nowy skiff Phelpsa, z nastawionemi w Londynie dulkami. A przeciwko autorytetowi zawodowego mistrza świata, inż. Bujwid nie podniesie głosu.

Na tem polega cały sekret! W mojem najgłębszem przekonaniu kupno nowej łodzi dla Vereya byłoby równoznaczne z marnotrawstwem publicznego grosza.

*

Powyższe wywody znanego z rzetelności i uczciwego stawiania sprawy trenera powinny w sferach kierowniczych PZTW i Komitetu Olimpijskiego wywołać doniosłe echo. Jeszcze dziś jest czas naprawić popełnione błędy. Byłoby rzeczą nie do darowania, gdybyśmy obciążyli łodzie wioślarskie startujące na Igrzyskach w Berlinie balastem krótkowzroczności i przerostem ambicyj klubowych.

Regaty w Warszawie odbędą się w niedzielę. Zawierają one dwa doniosłe biegi: czwórka olimpijska WTW (bez sternika) spotka się z osadami AZS-u i Wisły, a w dwójkach ze sternikiem walczyć będą dwie osady kandydujące do wyjazdu na Olimpjadę: WTW (Braun, Ślazak, st. Skolimowski) i Poznań 04 (Kuryłłowicz, Leporowski, st. Bacler).



NA SEKUNDĘ PRZED NIESPODZIANKĄ
Varszegi w chwili wykonania ostatniego rzutu, którym pobił Lokajskiego w Budapeszcie.



CO Z TEGO WYNIKNIE?
myśli zafrasowany Dytko, przyglądając się pojedynkowi Martyny ze Stoiberem. Pogodził walczących Madejski, zabierając im brawurowo spod nóg piłkę.



DALINS
łotewski egzaminator klasy naszych piechurów, na taśmie chodu w Rydze.



DOBRY ZNAJOMY — MISTRZEM NIEMIEC
Scheller, zwycięzca 4 etapów w pierwszym wyścigu Berlin — Warszawa, zdobył tytuł mistrza szosowego Rzeszy. Trener Schmidt włoży za chwilę swemu pupilowi koszulkę mistrzowską.



MAŁY TATUŚ BYŁ SZYBSZY!
W porę wybił piłkę, na którą czekał zaczajony Scherfke, w czasie meczu Ruch—Warta w Poznaniu.



REKORD!...
Oszczep rzucony przez Kwaśniewską wyląduje za chwilę poza linją rekordu Polski.

Dalins nie zna, ale ceni
piechurów polskich

Ryga, 10 czerwca.

Wybór Dalinsa jako egzaminatora polskich piechurów należy uznać za bardzo udany.

Dalins (wymawiaj Dalińsz), posiadacz 5 rekordów światowych reprezentuje najwyższą klasę światową. Kilkakrotnie zagranicą otrzymywał on nagrody za najczystszy styl.

W związku z wyjazdem olimpijczyka łotewskiego na start do Polski, gdzie spotka się w niedzielę z naszymi 4-ma kandydatami olimpijskimi, zwróciliśmy się do niego z kilku zapytaniami.

Przedewszystkiem dowiadujemy się, że zaproszenie przyjął z największą przyjemnością. O piechurach polskich wie tylko tyle, ile wyczytał niedawno z francuskiego tygodnika sportowego, gdzie były wyniki majowej eliminacji. Czasy osiągnięte na tych zawodach uważa za bardzo dobre, tembardziej, że ten rodzaj sportu jest w Polsce młody.

Na pytanie, kto jest faworytem na Berlin — odpowiada:

— Klasa czołowych zawodników Francji, Anglji, Italji i Łotwy jest wyrównana i uważam, że zwycięzca wyjdzie spośród reprezentantów tych państw: zagrozić mogą im tylko Szwedzi.

Zawodnicy łotewscy są już w dobrej formie i zależnie od wyników eliminacji, która odbędzie się w Rydze 21 czerwca (40 km), związek łotewski zadecyduje, ilu wyśle do Berlina.

Minima ustalone poprzednio na 50 km — 4 godz. 50 min. ostatnio podwyższono do 4 godz. 40 min.

Jeśli chodzi o mnie — pomimo małego zaziębienia, czuję się doskonale.

Na zakończenie przytaczamy spis zatwierdzonych rekordów światowych Dalinsa: 15 ang. mil — 1:56.9 sek., 25 ang. mil — 3:32,26 sek., 20 km. — 1:34,26 sek., 25 km —2:00,46 sek., 2 godziny — 24.843 mtr.

W. N.

Budapeszt zachwyca się Nojim
podziwia Kucharskiego i Lokajskiego

Budapeszt, w czerwcu.

Z obiecanych pięciu zawodników polskich zjawiło się w Budapeszcie w zapowiedzianym terminie tylko dwu. Kucharski przyjechał dopiero w sobotę późno w nocy, to też nie było czasu, aby go zareklamować. W dzień zawodów czytaliśmy więc w prasie — Lokajski i Noji są na miejscu, a Kucharski... być może przyjedzie w sobotę. U nas w takim wypadku postępuje się inaczej.

MAC miał kłopot. Publiczność przyjęła jednak bez protestów zarówno wiadomość o tem, że nie startuje Sznajder jak i „dr. Pławczyk" (tak utytułowano w programach naszego wielobojowca). Zato kilka osób potężnie gwizdnęło na palcach, gdy Kucharski napróżno oglądał się na starcie za jedynym godnym siebie konkurentem—Szabo. W tem miejscu należy zaznaczyć, że znakomity węgierski średniodystansowiec był jednym z... siedmiu biegaczy tego samego nazwiska, którzy startowali na niedzielnych zawodach.

O tych drobnych nieporozumieniach zapomniała jednak publiczność, gdy Varszegi pokonał Lokajskiego. Gdy ucichły pierwsze wrzaski radości, długo jeszcze słychać było mlaskanie tysiącznych pocałunków entuzjazmu, któremi raczono się powszechnie. Z jednej strony było nam przykro, z drugiej przyjemnie, że nareszcie, gdzieś na szerokim świecie przywiązują tak wielką wagę do zwycięstwa nad polskim zawodnikiem.

Prasa sportowa podkreśla fakt ten na pierwszem miejscu, podając dokładną historję każdego rzutu, ale wstrzymując się od fachowej krytyki, która musiałaby wypaść korzystniej dla polskiego miotacza. Prasę wyręczyła w tem publiczność, która po każdym rzucie Lokajskiego wybuchała głośnym zachwytem.

Prymitywny styl Varszegi'ego, zarówno jak i jego wielka nierówność wynagradzane są jednak w wielkiej mierze przez kolosalną wolę zwycięstwa tego zawodnika. To nie jest rzeczą łatwą nie ulec w walce depresji i w ostatniej próbie przeskoczyć 6-cio metrową różnicę, dzielącą własne rzuty od wyczynu przeciwnika.

O Nojim i Kucharskim pisali już Węgrzy bardziej zimno, ale nie w każdym punkcie pogodzić się możemy z ich analizą.

A więc taktyka Noji wzbudziła w recenzencie „Sporthirlap" zachwyt kolosalny. Czytając jego wywody, można było dojść do wniosku, że plan batalji Polaka był wyczynem, przy którym bledną taktyczne posunięcia Napoleona, czy też Aleksandra Macedońskiego.

Naszem zdaniem było wręcz przeciwnie, ale trudno winić o to Noji. Spowodu absolutnego braku konkurencji w kraju, przyzwyczajony on jest nietylko wygrywać, ale i prowadzić wyścig z miejsca do miejsca. Torował przeto drogę pod wiatr bez namysłu, a gdy Węgrzy próbowali go mijać — wpadał w prawdziwy popłoch, wyrywając naprzód kilkadziesiąt metrów, jak zając.

Te wszystkie sztuczki nadszarpnęły poważnie siły naszego długodystansowca. Że mimo wszystko wygrał, to tylko dlatego, że zdecydowanie przewyższał swoich przeciwników żelazną wytrzymałością. Przy innem przeprowadzeniu biegu i przy bardziej sprzyjających warunkach atmosferycznych, mógłby osiągnąć czas, niedaleko od biegający od 14:50.

Pisząc o Kucharskim, Węgrzy ograniczają się do stwierdzenia, że Polak wyszedł naprzód kiedy chciał i wygrał jak chciał.

Walka z Szabo, która prawdopodobnie niedługo dojdzie do skutku, zapowiada się jednak bardzo ciekawie. Węgier jeszcze bardziej udoskonalił swój styl i przypomina dzisiaj Ladoumegue'a zarówno miękkością jak i długością swego kroku. Brak mu jednak nieco szybkości.

Kucharski nadal pozostał dość sztywny, ale dziś jest już zapóźno, by go namawiać do zmiany stylu, który tylokrotnie prowadził go do zwycięstwa.

Ciekawa rzecz, że Kucharski coraz mniej czuje przekonania do 800 mtr i już w niedługiej przyszłości zamierza specjalizować się przedewszystkiem w biegu 1500 mtr. Nawet ubiegłej niedzieli namyślał się poważnie, czy nie poszukać towarzystwa Szabo na tym właśnie dystansie.

A możeby tak spróbować w Warszawie — jednego dnia 800, drugiego 1500 metrów? Po długim, długim czasie, doczekalibyśmy się chyba wyniku niżej 4 minut.

Na zakończenie trudno nie wspomnieć o niezwykłym rozwoju lekkiej atletyki węgierskiej. W przeciwieństwie do nas, Węgrzy przedewszystkiem poprawili ogromnie przeciętny poziom, notując niezbyt wielkie postępy swoich olimpijskich wybrańców.

Dość powiedzieć, że wszyscy finaliści stumetrówki (siedmiu ludzi) uzyskali czas poniżej 11 sekund. Na 5000 mtr. — czterech biega niżej 15:04, a przynajmniej ze 6-ciu niżej 15:30. A u nas Noji bije wszystkich o dobre 200 mertów... W tyczce 3 ludzi skacze równocześnie 3.90 mtr. Na 800 mtr. — trudno zliczyć biegaczy, którzy minęli metę w czasie lepszym od dwu minut. I tak dalej i tak dalej...

Zadziwiająca jest doprawdy różnica, nigdzie chyba niespotykana, jaka dzieli gwardję naszych lekkoatletów od poziomu „szarej masy". Różnica tak wielka — że nie jest w stanie nikogo podciągnąć, bo z nierównej rywalizacji mali zgóry rezygnują.

Aha, jeszcze jedno. We wtorek byłem w Węgierskim Związku L. A. Była tam na posiedzeniu mowa o wyjeździe zawodników do Polski. Otóż zadecydowano już wysłanie Kovacsa i Szabo. O wysłaniu innych zawodnikó zadecydować ma niedzielna impreza z udziałem Włochów. Dwaj czołowi długodystansowcy są również pewni. Tylko o Varszegim mówiono jakoś niewyraźnie...

Kto wie zatem, czy nowy rekordzista węgierski nie ulegnie w ostatniej chwili kontuzji na treningu, jak Sznajder, albo nie zginie gdzieś na prowincji, jak „dr. Pławczyk".

W. T.

Anglja szykuje zwycięzców olimpijskich
cicho, w skupieniu, bez subsydjów rządowych

Londyn, w czerwcu 1936.

Olimpjada się zbliża, a w Anglji panuje zupełna cisza. Angielskie związki sportowe nie wykazują specjalnie ożywionej działalności, prasa tutejsza nie poświęca wiele miejsca przygotowaniom do Berlina. Niema żadnych obozów przedolimpijskich, „drużyn narodowych", starannych selekcyj, „Fuehrerów" tej czy w innej gałęzi sportu, czy też wreszcie specjalnych komitetów przygotowawczych.

Amatorski sport w Anglji jest naprawdę **stuprocentowo amatorski.** Ma to niewątpliwie wielkie znaczenie w wychowaniu sportowem narodu, lecz odbija się bardzo ujemnie na jego organizacji. Jedyny centralny komitet „British Olympic Association" (Brytyjski Związek Olimpijski), zajmuje się wyłącznie sprawami finansowemi i technicznemi. Ogranicza się on do zebrania odpowiednich funduszów na wysłanie ekspedycji, co przy zupełnym braku pomocy ze strony rządu nie jest bynajmniej rzeczą łatwą, oraz do załatwienia spraw ekwipunku, transportu i ulokowania drużyny w Berlinie. Jako jedyne ciało rozporządzające funduszem olimpijskim, British Olympic Association, roztacza pewną kontrolę nad działalnością innych związków sportowych. Jeśli jednak chodzi o wybór zawodników, ich selekcję, trening oraz ostateczne nominacje, to decydują o tem wyłącznie poszczególne związki.

Od chwili rozpoczęcia Igrzysk, w roku 1896 w Atenach, Anglja brała czynny udział we wszystkich Igrzyskach Olimpijskich. Nawet na najbardziej nieudanej Olimpjadzie w St. Louis w roku 1904, Anglja była reprezentowana przez... jednego zawodnika. W latach powojennych polityką angielskiego komitetu było wysyłanie największej dopuszczalnej ilości zawodników. Tak więc pojechało do Paryża *307* osób, a do Amsterdamu 234.

W roku 1932 system ten zmieniono: na Olimpiadę do Los Angeles postanowiono wysłać jedynie tych zawodników, którzy osiągnęli pewne minimum, odpowiadające wynikowi szóstego zawodnika w Amsterdamie, lub też tych, którzy mają szanse dojścia do finału. Ekspedycja do Ameryki liczyła już tylko 74 osoby.

W przygotowaniach do nadchodzącej Olimpiady system selekcji zostanie zachowany, w związku jednak ze zwiększonym programem olimpijskim, drużyna angielska również będzie liczniejsza i do Berlina pojedzie zapewne około *200* zawodników.

Rozpatrzmy teraz angielskie nadzieje olimpijskie we wszystkich gałęziach sportu. Największą wagę przywiązują tu do konkurencyj lekkoatletycznych, w których Anglja odgrywała zawsze wybitną rolę. A. A. A. — Amateur Athletic Association (Amatorski Związek Lekkoatletyczny), dość długo namyślał się, czy wogóle wysłać zawodników na Igrzyska.

Rozchodziło się tu o względy natury politycznej. Opozycja przeciwko wysłaniu angielskiego teamu lekkoatletycznego do Berlina przyszła ze strony stowarzyszeń robotniczych i niektórych klubów żydowskich. Na walnem zebraniu A. A. A. uchwalono jednak olbrzymią większością głosów, *200* przeciw 7, wziąć udział w Olimpjadzie berlińskiej.

Kluby robotnicze na znak protestu postanowiły, że wyślą swych zawodników jedynie na Igrzyska Robotnicze w Barcelonie. Nie będzie to miało zbyt wielkiego wpływu na skład reprezentacji angielskiej, gdyż jak dotąd nie wyprodukowały one żadnych wybitnych zawodników. Prawie wszystkie angielskie sławy lekkoatletyczne pochodzą bowiem ze „sfer wyższych", a mianowicie z klubów uniwersyteckich i bussiness'owych.

Sprinty były zawsze domeną Amerykan. Na Olimpjadzie paryskiej, w roku 1924, Ameryka miała w finale stumetrówki aż czterech przedstawicieli, a wśród nich słynnego Paddocka. A jednak młody student angielski z Cambridge, H. M. Abrahams prowadząc od startu do mety wygrał bieg i zwiał z tytułem mistrzowskim do Anglji.

Niestety takie „cuda" rzadko się zdarzają, na dwuch następnych Olimpjadach Anglja nie powtórzyła tego sukcesu i wątpię, czy jej się to uda w Berlinie. Najwybitniejszym sprinterem angielskim jest niewątpliwie A. W. Sweeney, mistrz Anglji i Imperjum Brytyjskiego na 100 i *220* yardów. Jest to biegacz o klasycznym stylu, dużej rutynie i w dobrej formie będzie miał pewne szanse w Berlinie. Miał on już na 100 metrów 10.5 — 10.6, a na *200* metrów *21.6* — *21.8* sekundy. Pozatem Anglja ma jeszcze sześciu „uniwersyteckich sprinterów". Scarr, Betty, Davies z Cambridge, Pennington i Duncan z Oxfordu i Holmes z Manchester. Najlepszy z nich, Holmes osiągnął drugie miejsce, za Sirem (Węgry) na *200* metrów, na akademickich mistrzostwach świata w Budapeszcie w zeszłym roku. Na tych samych zawodach startując z 39 stopni gorączki Scarr przyszedł trzeci w stumetrówce, ulegając zwycięzcy tylko o kilka centymetrów. Młody Pennington, najbardziej uniwersalny — biega na 100, *200* i 400 metrów — to wielka nadzieja lekkiej atletyki angielskiej. Osiągnął on ostatnio 9,9, 10 i 10,1 na 100 yardó i *22*,1 na *220* yardów.

Z tej plejady sprinterów naprawdę groźni na Olimpiadzie będą: Holmes na *200* metrów i Sweeney na 100 metrów. W sztafecie 4x100 pobiegną zapewne: Sweeney, Holmes Pennington i Betty lub Scarr.

Największą potęgą Anglji są dystansy średnie. Historja rekordów światowych na tych dystansach — to długi szereg sukcesów Anglji i Dominjów. Z ośmiu Olimpjad, na których Anglja była reprezentowana, aż w sześciu zawodnik angielski triumfował w biegu na 800 metrów, w czterech zaś w biegach na 400 i 1500 metrów.

Na Olimpjadzie berlińskiej Anglja ma wszelkie szanse powtórzenia tych sukcesów. Posiada ona godnych spadkobierców „latającego pastora" Lidella, który wygrał w Paryżu 400 metrów, bijąc ówczesny rekord światowy w czasie 47.6 sekndy. Obecnie Anglja posiada trzech zawodników, którzy potrafią zejść poniżej 47 sekund na 300 m. Są to — W. Roberts, A. G. Brown i G. L. Rampling.

Mistrz Anglji i Imperjum w latach 1934 — 35, niezwyciężony ani razu w zeszłym roku Roberts, jest może najpoważniejszym kandydatem na mistrza olimpijskiego. Kilka dni temu osiągnął on na zawodach uniwersyteckich, w fatalnych warunkach terenowych i bez konkurencji, świetny czas 48.2 sekundy. Jego najgroźniejszy konkurent, dwudziestoletni A. G. K. Brown z Cambridge, mistrz uniwersytecki Anglji, przedstawia również najwyższy poziom światowy. Jego rekord życiowy wynosi 47.8 sek. Najstarszym z tej trójki jest były mistrz Anglji, triumfator Empire Games w roku 1934, porucznik G. L. Rampling. Do niego też należy oficjalny rekord angielski — 48 sekund.

Jerzy Sokołow.

Jędrzejowska rozstawiona
w Wimbledonie

Jędrzejowska będzie rozstawiona w Wimbledonie jako Nr. 7. Nie jest to jeszcze wiadomość oficjalna, ale publikuje ją „Daily Telegraph", w którym kronikę tenisową od wielu lat prowadzi słynny Wallis Meyers. Rozstawione będą nadto Amerykanki: Jacobs i Fabyan. Angielki Round i Stammers. Dunka Sperling, Francuzka Mathieu i Chilijka Lizana.

Wśród panów pewnych jest siedmiu: Anglicy, Perry i Austin, Australijczycy Crawford i Quist, Amerykanie Budge i Allison, Niemiec Cramm. Na ósme miejsce jest czterech kandydatów Grant (USA) Boussus, Mc. Grath i Henkel.

TURNIEJ WE WŁOCŁAWKU

Turniej we Włocławku zakończył się zwycięstwem pogromcy Tłoczyńskiego, reaktywowanego zawodowca Gerstela, który pobił Goepferta 7:9, 6:4, 6:3, 6:2. W grze mieszanej Popławski i Enger przegrali w finale z Gerstelem i Morczek 0:6, 4:6. Dubla wygrały Austriaczki Wolff, Krauss, Singla pań Kraus, dubla panów Pachovskń, Cejnar.

Tenisistów chińskich, przebywających na turniejach we Francji zaprosił PZLT do Polski. Żółtym graczom zaproponowano rozegranie meczu Polska — Chiny w Warszawie w dn. 17—19 lipca.

Sokoli pojadą do Berlina

Eliminacyjne przedolimpijskie zawody gimnastyczne Sokolic, które odbyły się w czwartek w hali Sokoła stały na bardzo dobrym poziomie. Szczególnie wolne ćwiczenia wywołały ogólny poklask publiczności. Panie nasze wybitnie górowały klasą nad panami.

Poziom naogół był wyrównany. Niespodzianką było zajęcie przez mistrzynię Europy Skirlińską, piątego miejsca. Krakowianka dwa dni przed zawodami uległa kontuzji, ale mimo to stanęła do zawodów. Drugą niespodzianką było uplasowanie się Wajsówny na jedenastem miejscu. Okazuje się, że nasza dyskobolka od czasu kwietniowego obozu wcale nie trenowała, gdyż uprawianie gimnastyki ma zły wpływ na jej wagę. Ważyła ona 72 klg., a obecnie waży 68 klg., co jest wielką przeszkodą w uzyskiwaniu wyników w dysku.

Na zawodach obecny był prezes P. K. Olimp. płk. Glabisz, który był bardzo zadowolony z poziomu i wyraźnego postępu naszych Sokolic.

Jak się dowiadujemy toczą się obecnie pertraktacje pomiędzy Sokołem a P. K. Ol. w sprawie wysłania drużyny gimnastycznej pań i panów na Olimpjadę. Sokół podobno ma partycypować w pokryciu kosztów ekspedycji.

Wyniki były następujące: 1) Sierońska (Śląsk) 75,1 p., 2) Noskiewiczówna 74,7 p., 3) Cichecka (W-wa) 74.4 p., 4) Osadnikówna (Śląsk) 71 p., 5) Skirlińska 70.7 p., 6) Stęgińska (Kraków) 70.4 p., 7) Majówna (Śląsk) 70 p., 8) Krupska (W-wa) 66,5 p., 9 Wojciechowska (Kraków) 65,8 p., 10) Lubańska (W-wa) 65.1 p., 11) Weissówna (Pabjanice) 62.8 p., 12) Zawadzianka (Śląsk) 61.2 p., 13) Wisłocka (W-wa) 56,9 p.

Piłka wodna: ŁKS—Hakoah 10:2

KATOWICE, 11.6 — Tel. wł. — ŁKS — Hakoah (Bielsko) 10:2 (6:1). Mecz waterpolowy o mistrzostwo Polski. Sedzia p. Andrzejewski z Warszawy, widzów 600 osób.

Hakoah: Wiener E., Seinger: Bracikowski: Hammermann, Feuereisen, Wiener K., Kramer.

ŁKS: Nowak: Scholz E., Schwaen; Karliczek I, Rother, Karliczek II Jankowski.

Mecz rozegrany został w miejskich zakładach kąpielowych: przyniósł on spodziewane jednak dość wysokie zwycięstwo Katowiczanom. O ile mistrzowie Polski wykazują stale niezłą formę, o tyle bielszczanie są zaledwie cieniem słabej już w r. ub. drużyny. Łupem bramek podzielili się Karliczek I — 3, Schwaen, Scholz i Karliczek II po dwie oraz Jankowski jedną. Bramki dla Hakoahu strzelili Kramer i Hammermann.

Mecz stał na niezbyt wysokim poziomie i był raczej treningiem na jedną bramkę. Sędzia p. Andrzejewski wskutek fair gry obu zespołów miał ułatwione zadanie.

RESZTA — ODWOŁANO!

Tegoroczne mistrzostwa piłki wodnej nie mają jakoś szczęścia. Już ubiegłej soboty i niedzieli miały się odbyć w Warszawie dwa mecze Makabi krakowskiej z AZS-em i Legją. Nie doszły jednak do skutku, gdyż krakowianie zostali powiadomieni o odwołaniu meczów naskutek zimnej wody. Podobny los spotka mecz Hakoah Bielsko) — Makabi, wyznaczony na sobotę 13 b. m.

Dwa dni deszczu - dwa dni gry
na mistrzostwach tenisowych Polski

Lwów, w czerwcu.

Tradycji stało się zadość... Fatalna pogoda, towarzysząca niemal każdej imprezie organizowanej przez Lwowski Klub Tenisowy i tym razem nie zawiodła. Przez cały poniedziałek lało bez przerwy, nie lepiej było i we wtorek.

W środę rano sytuacja atmosferyczna nie zapowiadała zbyt wielkiej poprawy, już jednak godziny popołudniowe rozjaśniły nieco horyzont, umożliwiając przynajmniej w części przeprowadzenie pierwszych spotkań.

PANIE NA START.

Na pierwszy ogień poszła gra pojedyńcza pań. Pierwsza eliminacyjna runda nie przyniosła dosłownie ani jednej niespodzianki. Faworytki zwyciężały tak pewnie i zdecydowanie jak nigdy.

Spotkanie Matuszewskiej z Volkmerówną, upłynęło pod znakiem tak zdecydowanej przewagi Ślązaczki, iż nie wniosło do gry bardziej ciekawych momentów. Niezwykle ciężką przeprawę miała Weleszczukowa z Bonikowską.

Bez większych wrażeń przeszło zwycięstwo Łuniewskiej nad mało znaną pomorzanką Andrutową. Natomiast dość znacznem zainteresowaniem cieszyło się spotkanie Zofii Jędrzejowskiej z Orzechowską. Młodsza siostra mistrzyni Polski, była przedewszystkiem lepsza kondycyjnie, a pozatem silniejsza, pewniejsza i skuteczniejsza od Orzechowskiej.

WYNIKI TECHNICZNE I-GO DNIA TURNIEJU

Gra pojedyńcza pań: Jędrzejowska J. — Orłowska v-o., Głowacka — Fryszczynowa 6:0, 6:0, Jędrzejowska Z.— Wiercińska 6:4, 6:0, Orzechowska — Blanksteinówna v-o., Łuniewska — Andrutowa 6:8, 6:4, 6:1, Weleszczukowa — Bonikowska 3:6, 7:5, 6:0, Volkmerówna — Matuszewska 6:2, 6:2, Jędrzejowska Z. — Orzechowska 6:3, 6:2.

Gra mieszana: Jędrzejowska, Hebda — Wiercińska, Kolcz I 9:7, 6:1, Volkmerówna, Tarłowski — Fryszczynowa, Kolcz II 6:0, 6:3.

LWÓW, 11. 6. — Tel. wł. — Rojno i gwarno było dzisiaj na kortach LKT. Względnie dobra pogoda nadała z miejsca turniejowi znaczne tempo. Organizatorzy poszli przedewszystkiem na rękę Jędrzejowskiej, by umożliwić jej wyjazd w piątek do Wimbledonu.

W grze pojedyńczej pań doprowadzono już rozgrywki do półfinału. Znalazły się w nich prawie te same nazwiska, co rok rocznie. Coprawda przy odmiennem rozstawieniu byłoby inaczej, w półfinale bowiem całkiem łatwo mogła się znaleźć Głowacka. Ślepy los skrzywdził wyraźnie pomorzankę. Po rozgromieniu Fryszczynowej natrafiła ona w ćwierćfinale na zagładę. Pomorzanka ujawniła jednak w całej pełni swe naprawdę wielkie możliwości na przyszłość

Mecz Głowackiej z Jędrzejowską stał się zarazem cichym sukcesem i zyskał jej wiele szczerej sympatji. W drugim secie był nawet okres, w którym Głowacka prowadziła już 2:0.

Przeciwniczka Jędrzejowskiej w półfinale będzie zwyciężczyni meczu Lilpopówna — Rudowska. Droga Lilpopówny do ćwierćfinału była nader łatwa, gdyż przeciwniczka jej Turteltaubówna nie przedstawiała się zbyt groźnie. O wiele cięższe zadanie miała Rudowska. Jej mecz z Neumanówną trwał dobre dwie godziny. Obie panie, mając za sobą stare porachunki, walczyły tak zaciekle, że nawet w pewnym momencie dały się unieść nerwom, stwarzając na korcie bardzo niepożądany nastrój. Zwyciężyła ostatecznie Rudowska, wykazując więcej opanowania nerwowego w końcowych setach.

W trzecim ćwierćfinale Zofja Jędrzejowska wygrała bez trudu z Łuniewską, a w ostatnim Volkmerówna z Weleszczukową. Lwowianka ogólnie skazana na zagładę przegrała pierwszego seta gładko, w drugim natomiast miała niekiedy okresy znacznej przewagi, nie wykorzystując jednak tak dogodnej sytuacji, jak setbol przy stanie 6:5.

W półfinale zatem spotkały się Zofja Jędrzejowska z Volkmerówną. Jędrzejowska wyszła na kort z chęcią przełamania tradycji ostatnich lat, gdy Volkmerówna była zawsze drugą finalistką. Mecz nie przyniósł spodziewanej sensacji, chociaż początkowo wisiała ona na włosku. W pierwszym secie przy stanie 5:4 Jędrzejowska zaprzepaściła tak dogodną szansę jak dwa setbole. W secie drugim Volkmerówna wykryła wszystkie słabe strony przeciwniczki, w szczególności bardzo nieopanowany bekhend, wygrywając seta i mecz.

Drugi półfinał rozegrany zostanie w piątek pomiędzy zwycięzczynią meczu Rudowska — Lilpopówna a Jadwigą Jędrzejowską, a finał w godzinach południowych.

W grze pojedyńczej panów organizatorzy dokonali małego cudu przeprowadzając w ciągu czwartku całą pierwszą kolejkę wstępną. Uderzała naogół bardzo wyrównana klasa, to też nie obeszło się tym razem bez kilku niespodzianek.

Największą sensację zgotował Stencel, eliminując po bardzo ciężkiej i naogół równej walce dobrze notowanego na liście państwowej Majewskiego. Warszawianin był zasadniczo graczem ciekawszym, operując przedewszystkiem znaczną ruchliwością i bardziej różnorodnym repertuarem piłek. Pozostawiała natomiast u Majewskiego do życzenia regularność i kondycja.

Znacznem zainteresowaniem ze strony publiczności cieszyło się spotkanie Bełdowskiego z Kolczem II. Poznańczyk zgotował drugą skolei niespodziankę: siłą jego jest dobre, pewne i nadewszystko różnorodne uderzenie. Słabą stroną brak regularności. Kolcz miał cośniecoś do powiedzenia w secie pierwszym, w trzech następnych skapitulował bezapelacyjnie.

Tłoczyński uporał się z Knopfem gładko, w trzech suchych setach. Nadspodziewanie ciężką przeprawę zato miel Tarłowski i Hebda. Przeciwnik Hebdy, Ślązak Pfahl, był zwłaszcza początkowo bardzo nieustępliwy i w pierwszym secie nawet kilkakrotnie prowadził. W dwóch następnych setach Hebda panował już na placu bezapelacyjnie.

Również Jabłoński II w spotkaniu z Tarłowskim miał początkowo wiele jasnych momentów, później jednakowoż zupełnie opadł na siłach.

Z pozostałych gier na uwagę zasługuje równa naogół walka Kurmana z Horainem; mecz ten spowodu ciemności został przerwany. Wittman, Spychała, Kolcz I, Warmiński, Pohoryles przeszli do następnej rundy bez większej trudności.

Przykre chwile rozczarowania przeżywali lwowianie w grze mieszanej. Szczególnie wiele obiecywano sobie po parze Stencel Orzechowska, zwłaszcza że forma Stencla w spotkaniu z Majewskim była ogólną niespodzianką. Niestety, para lwowska przegrała i to zupełnie zasłużenie z warszawską kombinacją Matuszewska — Spychała. Lwowianie grali bez zarzutu zaledwie pierwsze kilka chwil, prowadząc w pierwszym secie 3:1.

Wiele emocji towarzyszyło również spotkaniu pary Jaśkowianówny i Warmińskiego z parą Neumannówna — Wittmann. Pierwszego seta wygrała łatwo para poznańska, drugiego warszawska, a w trzecim decydującym wywiązała się niezwykle zażarta walka, przyczem Warmiński dwukrotnie raz przy stanie 5:3, a drugi raz przy stanie 6:5 zaprzepaścił po trzy meczbole. Pozostałe gry mieszane nie budziły specjalnie wielkiego zainteresowania.

W grze podwójnej rozegrano tylko dwa spotkania. Tłoczyński mając za partnera Spychałę, pokonał parę lwowską Stencel — Kurman, a Hebda z Tarłowskim walczyli z parą Warmiński — Bełdowski, jednakże mecz ten również nie został jeszcze ukończony.

Wyniki techniczne drugiego dnia zawodów przedstawiają się następująco:

J. Jędrzejowska — Głowacka 6:1, 6:2, Lilpopówna — Turteltaubówna 6:0, 6:0, Neumannówna — Pierlowa w. o., Rudowska — Neumanówna 7:9, 6:1, 6:2, Z. Jędrzejowska — Łuniewska 6:2, 6:4, Volkmerówna — Weleszczukowa 6:2, 8:6. Półfinał: Volkmerówna— Jędrzejowska Z. 7:5, 6:3.

Gra pojedyńcza panów: Hebda — Pfahl 7:5, 6:3, 6:2, Pohoryles — Navratil 3:6, 6:4, 6:2, 6:2, Stencel — Majewski 7:5, 4:6, 7:5, 7:5, Tarasiewicz — Czyżowski 6:2, 7:5, 6:4, Bełdowski — Kolcz II 4:6, 6:0, 6:3, 6:4, Warmiński — Chilpalski 6:4, 6:1, 6:1, Wittman — Menkes 6:1, 6:0, 6:0, Tłoczyński — Knopf 6:0, 6:1, 6:1, Backer — Minkiewicz 6:3, 6:0, 6:1, Jabłoński — Herbst w. o., Kolcz I — Frenkiel 6:2, 6:2, 6:8, 6:1, Spychała — Stahl 6:1, 6:1, 6:1, Tarłowski — Jabłoński II 7:5, 6:1, 6:0, Horain — Kurman 6:3, 6:4, 7:9, przerwa spowodu ciemności.

Gra pojedyncza juniorów: Pałkowski — Olejniszyn 6:2, 4:6, 6:3, Szymański — Chotiner 6:1, 6:3, Strzelecki — Eltis 6:1, 6:0, Tennenbaum — Zając 6:2, 6:2, Żarski — Galas 6:1, 6:2, Kończak — Wexel 6:0, 6:2, Steusing — Markiewka 5:7, 6:3, 6:1.

Gra pojedyńcza panów: Tłoczyński, Spychała — Kurman, Stencel 6:0, 6:4, 6:3, Hebda, Tarłowski — Warmiński, Bełdowski 6:3, 6:2 przerwane spowodu ciemności.

Gra mieszana: Rudowska, Horain — Weleszczukowa, Jabłoński I 6:4, 6:3, Matuszewska, Spychała — Orzechowska, Stencel 7:5, 6:3. Lilpopówna, Bełdowski — Andrutowa, Pfahl 6:1, 8:6, Neumanówna, Wittman — Jaśkowiakówna, Warmiński 4:6, 6:3, 9:7.

ŚWIĘTO SZKOLNE WE WŁOCŁAWKU

Z okazji 15-lecia klubu szkolnego przy Gimn. Ziemi Kujawskiej we Włocławku odbyły się dwudniowe zawody międzyszkolne w lekkiej atletyce i grach sportowych.

W zawodach seniorów wyniki były następujące: kula 7,25 kg. 1) Zdzitowiecki (GD) 12.85, 2) Janke (GD) 12.81; skok wwyż: 1) Zdzitowiecki (GD) 1.70 m., 2) Janke (GD) 1.60.5; wdal: 1) Skrobecki (GZK) 6.38, 2) Zdzitowiecki (GD) 6.24; dysk 2 kg.: 1) Janke (GD) 37.18, 2) Bujalski 32.91; oszczep 600 g.: 1) Zdzitowiecki (GD) 42.45, 2) Janke (GD) 42.02; 100 m.: 1) Zdzitowiecki 12.1, 2) Niewęgłowski (GZK) 12.2.

W koszykówce zwyciężyło Gimn. Mechaniczne przed GZK. Piękną nagrodę korpusu Oficerskiego dla najlepszego zawonika — zegarek — zdobył Zdzitowiecki (GD), który ustanowił kilka rekordów Włocławka. Wyniki jego muszą zwrócić na siebie uwagę sfer miarodajnych.

ZAWODY LEKKOATLETYCZNE JUNIORÓW

W Bydgoszczy odbyły się zawody lekkoatletyczne juniorów o mistrzostwo miasta przy udziale przeszło 50 zawodników. Wyniki techniczne: 60 i 100 m.: 1) Jażdżewski 7,8 i 12,4, 500 m. Klimkiewicz 1:18, skok wdal Dondelewski 5,75, wwyż Sacha 1,60, 2) Borajkiewicz 1.60, kula i dysk Maciejewski 13,30 i 37,68, oszczep Lewski 41,30; 1.500 m. Guczalski 4:40, 2) Klimkiewicz, 4x75 m. Gimnazjum klasyczne 38, 2) KSM Gwiazda, 3) Gimnazjum humanistyczne.

W Krakowie było już lepiej...

Team Polski przegrywa z Admirą 1:3 (0:2)

Kraków, 9 czerwca.

„Powtórka z Amdira" przed komisja krakowska wypadła korzystniej, niż główny egzamin w Warszawie. Wprawdzie i w tym wypadku cyfrowy stopień klasyfikacyjny był ujemny, jednak niezła postawa kandydata umożliwiła wreszcie panom egzaminatorom przyznanie mu kwalifikacyj olimpijskich i znalezienia usprawiedliwienia przed własnem sumieniem.

Pesymizm, jaki osiadł na duszach po niefortunnej próbie warszawskiej nie trwał długo! Wystarczyło, by w kilka dni później piłkarze zaprezentowali się z nieco lepszej strony, a już rozpromieniły się oblicza, w serca wstąpiła otucha, aż do... najbliższego eksperymentu, w którym znów może ona opaść do zera.

Przeprowadzenie linji porównawczej pomiedzy meczem warszawskim a krakowskim jest dość trudne. Nie wystarczy bowiem wziąć pod lupę poszczególne drużyny i graczy, dla ścisłości trzebaby jeszcze odważyć starannie wartość bojową przeciwnika w każdym wypadku zosobna. Otóż nie ulega watpliwości, że w Krakowie znać było na Admirze skutki dziewieciodniowego wojażu i rozegranych w tym czasie pieciu gier. Zastosowała ona też z tego względu odmienna taktykę, niż w stolicy. Nie chcac ryzykować walki na dłuższy dystans, w przeciwieństwie do Warszawy ruszyli wiedeńczycy z miejsca na pełnym biegu, a zapewniwszy sobie w ciągu 20-stu minut zwycięstwo, zaczęli skromniej dawkować swe dalsze wysiłki. Niemniej jednak pozostaje faktem, że „reprezentacja krakowska" przedstawiała się znacznie korzystniej, niż team ustawiony w Warszawie. Cechował ja bowiem rozmach i polot, który pozwolił, po pierwszym okresie słabości, przezwyciężyć grę otwarta i równorzedna, naturalnie ze znacznie skromniejszym dorobkiem środków technicznych, niż stać było na to przeciwnika.

NIECO LEPIEJ...

Podczas gdy w Warszawie prawie przez cały czas brak było konsolidacji, w Krakowie, poza krytyczną wstep na laża, w miare postepu czasu następowało też okrzepniecie, coraz lepsze zespalanie się. W finiszu mieliśmy już przed soba dość jednolicie zmontowany zespół. Naturalnie nie był to jeszcze stan idealny, jednak dziś staliśmy się już skromniejsi i uczymy sie stosować zasadę: „wedle stawu grobla".

Niespodziankę sprawił bezsprzecznie napad. W linji tej, która przed kilkoma dniami bardzo poważnie chromała, nie było właściwie specjalnie słabych punktów. Były niedomagania natury ogólnej, jak nieumiejetność wykańczania akcyj, brak potencji i szybkości strzałowej, jednak jako całość funkcjonował napad w polu okresami zupełnie sprawnie. Pomiedzy Peterkiem a Scherfkem dochodziło wprawdzie parokrotnie do karambolażów spowodu niepilnowania pozycji przez „Warciarza", przyzwyczajonego grać ta środku, pozatem obeszło się bez grubszych dysonansów, tak że trójce udawała się niejedna ładna akcja.

Poprawił się wybitnie Wilimowski. Widziało się już owe wyróżniające go błyskawiczne podejścia, nagłe wyłanianie się przed bramkarzem i wyskakiwania z tłoku. Nie starczyło jeszcze jedynie sił na utrzymanie równej linji przez cały przeciąg meczu i dzięki temu nie było też dawnej skuteczności.

Scherfke był w pierwszej połowie właściwym dyrygentem i inicjatorem akcyj ofenzywnych. Dostosowując się do systemu długich podań Peterka potrafił też płaską piłką wprowadzić urozmaicenie i zapobiec ewentualnemu przejściu do stylu na hurra. Niestety, również i Scherfke nie potrafił utrzymać się na jednolitym poziomie przez cały czas spotkania.

Peterek spełniał powinność w miarę swych możliwości. Dzięki niemu gra rozpieta była szeroko i skrzydła nie zdane były na łaske łaczników. Peterkowi brakło jednak pod bramka spokoju i z tych przyczyn nie wychodziły strzały nawet w najkorzystniejszych pozycjach.

UCZMY SIĘ STRZELAĆ

Kwestia strzałów zasługuje zresztą na specjalne omówienie. Pomijajac momenty pecha i doskonała postawe Platzera, stwierdzić należy, że w konsekwencji dobrze przeprowadzonych akcyj polowych nadarzał sie szereg pozycyj, z których można było i należało uzyskać odpowiedni kapitał. Niestety napastnikom naszym brak nietylko opanowania nerwowego pod bramką ale i techniki strzału. Poza Matyasem, którego stać czestokroć na imponującą siła i precyzją uplasowania bombę, większość graczy albo stara się wjechać do bramki, albo też wali w piłke z całej mocy z zamknietymi oczyma, wierząc, że jakoś, coś z tego wyjdzie.

BEZ POSTĘPÓW

Wobec niezłej prezencji ataku kapitan PZPN zrezygnował po przerwie ze zmian w tej linji. A jednak pewne przesunięcia były może wskazane. Skrzydła nie odbijały wprawdzie rażaco od poziomu trójki, mimo to odnosiło sie wrażenie, że na tych pozycjach przydałyby sie pewne próby. Piec zatrudniany wiecej przed pauza, dzieki słabej technice marnował wiele piłek. U gracza tego, majacego dobre warunki fizyczne, nie widzimy absolutnie żadnych postepów w porównaniu z pierwszemi krokami. Znacznie lepiej podobał sie już Wodarz, który był właściwym sprawcą jedynej bramki. Osiagnał on najwyższy poziom w drugiej połowie, jednak miał o tyle ułatwione zadanie, że Urbanek poświecał mu minimalna uwage, a Ludwig był pod koniec tak wyczerpany, że puszczał raz poraz piłki pomiedzy nogami. Niedyspozycja tyłów Admiry uniemożliwiła stwierdzenie, jak przedstawiałaby sie rola Wodarza, gdyby sytuacja wymagała osobistej inicjatywy i energiczniejszych starań o piłke.

Z tych to względów, mimo że skrzydłowi nie popełniali specjalnych grzechów, powitalibyśmy chetnie w drugiej połowie Łyke i ewentualnie Riesnera.

O ile atak grał dość równo prawie przez cały mecz, to pomoc i obrona skonsolidowały się należycie dopiero po przerwie. Wasiewicz okazał sie stanowczo lepszy od innych kandydatów. Nie jest on orłem, jednak odznacza sie wielka ambicja, ofiarnościa i pracowitościa. Tym razem poniechał narzucanej mu taktyki trzymania sie kurczowo tyłów. Cofał sie tyle, ile było potrzeba, szedł często do przodu i zasilał napad zupełnie dobremi piłkami. Naturalnie były też załamania, jednak miał on przecież na karku jeden z najlepszych na kontynencie napadów!

SKĄD MU SIĘ TO BIERZE?

Bohaterem wtorkowego spotkania był bezsprzecznie Dytko. Jest rzecza wprost nie do pojecia, skąd ten wątły napozór chłopak bierze tyle sił. Nie dość, że spełniał wzorowo zadanie w wyznaczonym mu zakresie, ale uganiał dosłownie po całem boisku. Raz był w środku, to znowu daleko na lewej stronie, a raz odkryliśmy go nawet na pozycji lewego obrońcy. Ponieważ w porę wracał na przeznaczone mu miejsce, tego rodzaju gra okazała się skuteczna, to też piłkarz katowicki zbierał zasłużone wyrazy uznania ze strony swoich i przeciwników.

Kotlarczyk II znalazł się na boisku w stanie podgorączkowym, nic dziwnego, że nie doszedł do zwykłego poziomu. Powierzenie pozycji jego Górze miało tę zaletę, iż przekonało o użyteczności gracza Cracovii, który dotrzymuje tego, czego się po nim spodziewano.

Obrońców mieliśmy trzech. I na tem polu nie obeszło się bez niespodzianki. Martyna, który zaczął słabo, po przerwie zupełnie się odmienił i grał już niemal tak jak... dawny Martyna. Partnerem jego w pierwszej połowię był Sitko, który początkowo gubił sie, tembardziej, że kazano mu pilnować skrzydła, czego zdaje się dotychczas w życiu nigdy jeszcze nie robił. Im bliżej było do przerwy tem lepiej wypadała gra Wiślaka, odznaczajacego się dobrem zbieraniem piłek głową. Szkoda, że nie umożliwiono mu zdanie pełnego egzaminu przez 90 minut. Pająk wyróżnił się przedewszystkiem bardzo energicznem wchodzeniem w piłkę, co szybko pozbawiło Vogla ochoty wdawania się z nim w walke. Szarże Pająka niezawsze były czyste i to właśnie pozbawiało ich wartości. 45-cio minutowa gra nie starczyła do wyrobienia sobie o nim decydujacej opinii.

Madejski poczatkowo miał kilka niepewnych chwytów, później się poprawił.

RESUME

Próba krakowska przekonała nas, że drużynę reprezentacyjną stać w każdym razie na poziom, który daje w spotkaniu z przeciwnikami o odpowiedniej nam klasie, napewne nienajgorsze szanse. Największą bolączką a zarazem niebezpieczeństwem to katastrofalne wprost wahania formy. Z chwilą gdy zapadła zatem decyzja wysłania piłkarzy do Berlina, rzeczą kompetentnych czynników będzie pokierować tak zaprawą, by osiągnęli oni na początek sierpnia najlepszy swój poziom i by uzyskali na czas ten pełna kondycję. Zadanie to spełnić ma obóz, w czasie którego przeprowadzone zostaną dalsze spotkania sparringowe.

DOBRY WYBÓR

W końcu należałoby jeszcze słów kilka poświęcić naszemu sparring-partnerowi wiedeńskiej Admirze. O drużynie tej, która w ciągu 9-ciu dni rozegrała i wygrała sześć spotkań z ogólnem wynikiem 27:6 bramek (w Opawie 17:1!) pisać można tylko w superlatywach. Atak jej grał koncertowo, grał tak, jak grać należy! Dbał o styl, pamiętał o skuteczności i strzale. W akcjach nie było nic z szablonu. Doskonała technika w parze z bogatą inwencją umożliwiała prowadzenie gry błyskotliwej i dla przeciwnika nieobliczalnej.

Wyróżnić jednego z artystycznej piątki byłoby krzywda dla innych.

W dalszych linjach było już nieco gorzej. Gdy chodzi o pomoc, to grała ona jednak w rozwodnionym składzie, gdyż zabrakło w niej przedewszystkiem Hummenbergera. Również obrońcy się zmieniali i to było może przyczyną dość nierównej formy. O Platzerze można nie pisać. Ma on swa ustalona sławę i w Polsce całkowicie ja potwierdził.

Admira dobrze spełniła swe zadanie. Zademonstrowała nam po długim okresie znów futbol prawdziwej klasy, i wspaniale wzmocniła prestiż wiedeńskiego piłkarstwa. Admira zdobyła sobie uznanie nietylko dla swej pięknej ale i fair gry, to też będzie ona zawsze miłym gościem na polskich boiskach.

CYFRY I FAKTY

Gdy chodzi o ostatni występ mistrza Austrji, to traktując mecz krakowski jako wybitnie dydaktyczny i eksperymentalny, nie będziemy opisywać jego przebieg. Zanotujemy jedynie, że wiedeńczycy z miejsca przeszli do ataku i zdobyli w 10-ej i 14-ej min. bramki przez Stoibera i Vogla I. Po 20-stu minutach Polacy uwolnili się z uścisku, gra stała się bardziej otwarta nadarzył sie nam szereg szans, których nie wyzyskano. Po przerwie forma nieco sie zaostrzyła, mimo dobrej postawy gospodarzy Hahneman uzyskuje w 12-ej min. po rogu trzeci punkt. Drużyna polska jest teraz wiecej w ataku. W 20-ej min. Wodarz ostro strzela, Platzer zdołał już tylko odbić a Wilimowski dokonał reszty. Dalsze wysiłki nie daja rezultatu.

Drużyny wystąpiły w nastepujących składach: Platzer, Ludwig, Pawlicek, Schall, Urbanek, Joksch, Vogel II, Hahnemann, Stoiber, Bican, Vogl I.

Team polski Madejski, Martyna, Sitko (Pająk), Kotlarczyk II. (Góra), Wasiewicz, Dytko, Piec, Scherfke, Peterek, Wilimowski, Wodarz.

Sędziował p. Arczyński z przeoczeniami.

Widzów zebrało sie w Krakowie mniej niż potrzeba było do pokrycia wszystkich wydatków. Na zawodach bawił specjalnie przybyły z Warszawy Prezes Rady Naukowej W. F. gen. dr. Rouppert, prezes PZPN., gen. Boncza - Uzdowski, wiceprez. płk. dr. Zołedziowski i inż. Przeworski.

W loży honorowej zasiedli przedstawiciele miejscowych władz z prezesem KOZPN gen. Mondem i star. Wnękiem na czele.

N. S.



NIE POMOŻE ŻADNA BRAMKARSKA SZTUKA!
Po przemyślnem zaszachowaniu pomocy i obrony, zdobywa Stoiber pierwszą bramkę dla Admiry w meczu z teamem Polski w Krakowie 3:1. Martyna klęczy bezsilnie na lewo.



MOŻNA I TAK!
Ryzykowna główka Martiniego, w tyle bramkarz Göttlich i Bilan. Epizod z meczu Czuwaj — Lechja 2:2.



SITKO (WISŁA)
młody kandydat na obrońcę reprezentacyjnego

Przed decyzją wyjazdu

W ciągu najbliższego tygodnia zdecydowana zostanie ostatecznie — najpierw na posiedzeniu PZPN, — potem P.K.Ol. — sprawa wyjazdu piłkarzy na Igrzyska Olimpijskie do Berlina. Tak brzmią enuncjacje oficjalne.

Równocześnie jednak jest rzeczą dawno wiadoma, że futboliści polscy znajdą się na turnieju olimpijskim, gdyż wyjazd ich, od czasu zakontraktowania spotkania międzypaństwowego z Niemcami (na jesieni w Poznaniu) nie był właściwie poważnie kwestionowany. Wprawdzie po niedawnym meczu warszawskim z Admirą obudziły się w umysłach kierownictwa sportu piłkarskiego poważne skrupuły, którym dawano wyraz „prywatnie", cicho na uszko, jednak sumienie P.Z.P.N. uspokoiło się po próbie ponownej w Krakowje. Tam też szefowie piłkarstwa mówili już głośno: do Berlina jedziemy!

Wśród t. zw. opinji publicznej zdania są jednak nadal podzielone, a — powiedzmy sobie otwarcie — znaczna jej większość różni się tylko w motywacji, dlaczego wyjeżdżać nie należy. Jedni uważają, że piłkarze po dorobku, na jaki zdobyli się w ciągu 25-ciu lat, nie zasługują na udział w olimpijskim turnieju, drudzy mają zastrzeżenia co do wartości sportowej imprezy berlińskiej, gdzie obsada będzie bardzo skromna. Wychodza oni ze słusznego „na oko" założenia, iż ewentualne nasze sukcesy nie wywołają w świecie odpowiedniego rezonansu, a klęski, które leżą zawsze w granicach możliwości, obniżą jeszcze bardziej reputację futbolu polskiego.

Pozostanie kwestią zawsze otwartą i niełatwą do rozstrzygnięcia, czy lepiej jest — uczestnicząc w bardzo silnej obsadzie — wylecieć „z honorem" już z pierwszej kolejki, czy też — dzieki łatwiejszym przeszkodom — przedostać się znacznie dalej... A wszystko to ma się dziać podczas imprezy, na której skoncentruje się uwaga całego świata!

Braliśmy te wszystkie okoliczności pod uwagę i wypowiedzieliśmy się w ostatnim numerze jednak za uczestnictwem piłkarzy polskich w olimpjadzie i opinję tę podtrzymujemy.

Czynimy to tembardziej, gdyż piłkarzom naszym brak jest silniejszego kontaktu z zagranicą i od długiego już czasu nie mieli oni możności brania udziału w zagranicznym turnieju, obliczonym na dalszą metę. Trzeba wreszcie przekonać się, jakie są ich możliwości w imprezie, wymagającej dłuższego napiecia energji oraz dostosowania sie do coraz to nowych warunków. Eksperyment ten ważny jest nietylko ze względu na graczy, lecz bedzie równocześnie egzaminem dla kierownictwa, które znajdzie się wobec nowych problemów i poważnych zadań organizacyjnych.

Próba olimpijska, bez względu na jej wynik, pozwoli na zorjentowanie sie, czy już w najbliższej przyszłości celową byłaby ze strony P.Z.P.N. inicjatywa, zmierzająca do zaangażowania naszego piłkarstwa w jednej z większych miedzynarodowych konkurencyj i pobudzenia go temsamem do nowych ożywczych lotów.

Z chwilą gdy sprawa wyjazdu do Berlina jest właściwie przesądzona, trzeba myśleć o możliwie najsolidniejszem przygotowaniu ekspedycji.

P. Z. P. N. nosi się z zamiarem zorganizowania w dniach 1—15 lipca obozu, w Warszawie na Bielanach. Byłby to nietylko t. zw. obóz kondycyjny ale i techniczno-przygotowawczy. Zadanie kierowników polegałoby na usunięciu pewnych braków i wad uczestników oraz na oszlifowaniu ich formy; przedewszystkiem trzebaby jednak starać się piłkarzy do siebie dostroić i zespolić ich bardziej duchowo.

Cztery spotkania sparringowe, z silnymi zagranicznymi przeciwnikami, przewidziane na 4 i 5 oraz 11 i 12 lipca, mają ułatwić to trudne zadanie.

Plan w zasadzie jest dobry. Chodzi teraz tylko o właściwe wykonanie. Przedewszystkiem należy zabezpieczyć się przed przeforsowaniem uczestników i dawkować zaprawę tak, by osiagnęli oni pełna kondycję fizyczna na pierwsze dni sierpnia.

Osobny rozdział stanowi wyszkolenie taktyczne, na którego tle istnieją, w kierowniczych sferach, wyraźne rozdźwięki. Zastrzegaliśmy się przed meczem z Admirą przeciw przymusowemu narzucaniu zawodnikom taktyki, która nie odpowiada ich usposobieniu i której nie maja w codziennem używciu. A jednak bład ten w Krakowie był znów widoczny!...

Istnieja pewne ogólne zasady piłkarskie, które obowiązują na całym świecie drużyny klasowe, bez względu na to, jakiemu hołdują one systemowi gry. Krycie przeciwnika, cofanie się po piłkę, wzmacnianie w pewnych momentach pozycyj defenzywnych przez zmniejszanie dystansu pomiedzy poszczególnemi linjami, — nie sa to przecież jakieś nowe, genjalne wynalazki, lecz stare dawno wypróbowane prawdy. Źle jest wszakże, gdy zespoły ustalają sobie pewien szablon i trzymaja go się kurczowo bez względu na to czy zachodzi rzeczywista tego potrzeba — czy nie. Zwyciężą zawsze ci, którzy owe silnie wpojone podstawowe zasady stosują elastycznie, w miarę potrzeby w ciągu samej gry.

Typowem reprezentantem tej drugiej właśnie szkoły była wiedeńska Admira, która powinna stać sie wzorem, godnym naśladowania dla wszystkich naszych drużyn klubowych i... teamu narodowego!

Czyż trzeba raz jeszcze stwierdzać, że dotychczasowe próby przykroienia całego piłkarstwa polskiego na jedną szara modłe — nie dały pozytywnego rezultatu! Apelujemy też do władz P.Z.P.N., aby przestano je wreszcie forsować w momencie tak ważnym, jak obecnie.

Pozatem, uważamy za rzecz naglącą powierzenie generalnego kierownictwa przygotowań przedolimpijskich jednej osobie (poza trenerami) z bezwzględnem wyeliminowaniem wszelkich uprzywilejowanych, a niekoniecznie powołanych do tego doradców.



SUKCES ZASŁONY
Białostoczanin (na lewo) i pokonany przez niego w biegu 100 mtr. Niemiec — Wolf

Plater bał się Wilimowskiego

Hans Platzer był bohaterem tournee Admiry po Polsce. Wyłapywał strzały zdaje się niemożliwe do obrony, robił to ze spokojem i niemal nonszalancją. W życiu prywatnem ten 26-letni młodzieniec jest bardzo miły i skromny.

Miałem dobre mecze — mówi. Choć groźnie strzelali tylko Wilimowski i Matyas. Reszta robiła to zapóźno i za wolno, tak, że miałem dosyć czasu na ustawienie się, i wyczucie dokąd piłka pójdzie. Na wtorkowym meczu jednak gdy piłkę miał Wilimowski byłem w ciągłem napięciu. On gra rzeczywiście „fabelhaft".

Piękne płaskie szczury miał Matyas w drugim dniu meczu z Pogonią.

— Czy mecze w Polsce były ciezkie?

—Uważam że tak, gdyż miałem słabą obronę. Wogóle rzadko kiedy gram z dobrymi bekami, stąd na mnie spoczywa cały ciężar defenzywy.

Najlepszy mój mecz to w Szkocji: Austrja — Szkocja 2:2 w 1932 roku.

— Najgroźniejsi przeciwnicy? To trudno powiedzieć. Chyba ci, którzy grają najostrzej i idą na bramkarza, może Włosi! Ale często, gdy obrona jest słaba, słaby atak przeciwnika jest też groźny. (m.)

TRZY WYSTĘPY JUGOSŁOWIAN W POLSCE

ZAGRZEB, 7.11. — Belgradzki Związek Okręgowy Piłki Nożnej komunikuje oficjalnie, że zakontraktował on dla swej drużyny reprezentacyjnej w czasie od 19 — 30 czerwca trzy spotkania w Polsce. (Łódź, Kraków, Katowice).

Ponieważ w tym samym czasie gości reprezentacja Belgradu w Konstantynopolu, Związek zmuszony będzie zestawić dwa teamy. Złożą się na nie gracze klubów: BSK, Jugoslavija i BASK. Ekspedycja do Polski nie została do tej pory ustalona. (Gr.)

BRAMKARZ LIIGOWEGO DĘBU PAWŁOWSKI po kontuzji na niedzielnym meczu z ŁKS-em został przywieziony do szpitala św. Józefa. W pierwszej chwili żachodziła obawa, że bohaterską swą obronę przypłacił ślązak wstrząsem mózgu, na szczęście wypadek ten nie zaszedł i Pawłowski powrócił po dwudniowym pobycie w szpitalu do Katowic.

TRENER OTTO przebywa od środy w Łodzi i w piątek rozpocznie dwutygodniowe szkolenie czołowych zawodników i zaprawę junjorów. W treningu jego weźmie udział 30 następ. piłkarzy, wyznaczonych przez kapitana związkowego ŁZOPN-u p. Cylla: Lass (ŁTSG) i Happe (Burza); obrońcy: Gałecki (ŁKS), Triebe (ŁTSG), Frankus (UT) i Kudelski (SKC); pomocnicy: Pegza I i II (ŁKS), Triebe (ŁTSG), Twardowski (SKS), Nowiszewski (Widzew), Pilc, Szulc, Kowalski, Chojnacki (UT) i Lenart (Wima); skrzydłowi: Król (ŁKS), Stolarski (WKS), Bończyk (Widzew), Gątkiewicz (ŁKS) i Świętosławski (UT); napastnicy: Wolski, Lewandowski (ŁKS), Szajniak (Makabi), Mielczarek (PTC), Lećmiński (Wima), Królewiecki (ŁTSG) i Bauer (Burza). Wizyta trenera Otta jest pierwszą w Łodzi.

TO SIĘ NAZYWAJĄ „OWACJE"

Po meczu Garbarnia — Śląsk spotkały krakowian wcale żywe „owacje" ze strony publiczności. W szatni sędziego wybito szybę flaszką. Graczy nie żałowano również: Dybel, Stankusz, Riesner, Woźniak i Soldan przywieźli do Krakowa mniej, lub bardziej dotkliwe pamiątki. Najbardziej ucierpiał Dybel, kopnięty przez jednego z widzów. Gdyby nie wysiłki gospodarzy, doszłoby do większych awantur. (rg)



PO PROMOCJI DO KLASY A
Łódzkie lekkoatletki kl. B, które na zawodach o mistrzostwo przeszły do kl. A. Od lewej: Jabłońska (TFSJ), Jerzykowska (TFSJ), Michalczewska (Z), Kamińska (I. K. P.), Piaskowska (TFSJ), Dylewska (TFSJ), Zelżanka (H. K .S.), Jarzembowska (S. Ł.) Kotlicka (S. P.).



GRUPA SZABLISTÓW POLSKICH
którzy rozegrali spotkania pokazowe z Węgrami (M.A.C.) w Warszawie. Od lewej: Żaczyk, Sobik, Segda, Dobrowolski, Friedrich, Papec, Suski.

Rodzi się wiosenny mistrz

Jeszcze dwie niedziele i powitamy wiosennego mistrza Ligi. Będzie nim najprawdopodobniej Ruch. Posiada on w tej chwili nietylko największą ilość punktów ale i dobre widoki na zwiększenie tego kapitału. Niedzielnym przeciwnikiem mistrzowskiej drużyny jest Dąb. Mecz odbędzie się wprawdzie w Katowicach, ale i w tym wypadku trudno benjaminkowi wróżyć szanse, z chwilą gdy nie umiał wyzyskać ich w sytuacjach znacznie korzystniejszych. Ruch wykazał przed kilkoma dniami w Poznaniu, że znajduje się znów na dobrej drodze, a mając przed sobą wyraźnie zakreślony cel zapewne nie zwolni tempa i nie osłabi ambicji. W niedzielę ujrzymy go więc nadal na czele stawki.

W teorji mogłaby Garbarnia zdystansować hajduczan. Do tego potrzeba potknięcia się ich w Katowicach i zwycięstwa krakowian we Lwowie. Forma Pogoni nasuwa w tej chwili poważne zastrzeżenia. System, jaki przyswoili sobie lwowianie, jest optycznie może efektowny, jednak zupełnie nieskuteczny. Atak Pogoni bawi się w jakąś koronkową grę, której nie widzi się dzisiaj nawet we Wiedniu, prowadzi kombinacje na przestrzeni trzech metrów kwadratowych, nie umie zdobyć szybko terenu, ani też wyrobić sobie pozycyj strzałowych. W rezultacie, mając pozorną przewagę, Pogoń traci punkty i to tem łatwiej, że brak jej dobrej obrony. W porównaniu z rokiem ubiegłym Pogoń nie poczyniła żadnych postępów, na co wskazuje choćby różnica w ilości zdobytych bramek.

Garbarnia, mimo dobrej swej pozycji jest przeciwnikiem o nieskrystalizowanem obliczu. Atak jej posiada poważne zalety. Potrafi energicznie nacierać na obronę przeciwnika i w końcu odnaleźć jakąś lukę, przez którą prześlizgnie się piłka. Pomoc i obrona gra dość pewnie, w rezultacie zdobywa się punkty skromną różnicą bramek względnie remisami. Losy niedzielnego meczu Pogoni zależeć będą przedewszystkiem od gry jej napadu. O ile potrafi on zdobyć się na coś więcej niż kręcenie się w kółko, wówczas przyjdzie może upragniony a w tej chwili już nawet bardzo potrzebny sukces.

Wisła ma możność zbliżenia się bezpośrednio do Ruchu. Gra ona w Krakowie z ŁKS-em i mimo braków w linji ofenzywnej (nieobecność Artura) powinna z meczu tego wyjść obronną ręką. ŁKS zadziwił wprawdzie Polskę rekordowym wynikiem (z Dębem), nie zdołał jednak od jednego zamachu poprawić mocno zaszarganej reputacji. Opinja sportowa jest sceptyczna. By zrewidowała ona swe stanowisko, na to potrzeba conajmniej jeszcze jednej udanej próby. Mecz krakowski będzie sprawdzianem, z którego dadzą się już wysnuć konkretniejsze wnioski.

Czwartym poważnym kandydatem czołowej grupy jest Warta. Przegrywając na własnem boisku z Ruchem zepsuła sobie lokatę. Poprawić ją nie będzie łatwo, szczególnie w Świętochłowicach. Śląsk znajduje się w sytuacji, w której nie wiele już można stracić. Mając atut własnego boiska zechce go wyzyskać w całej pełni. A jak się wówczas przedstawia sprawa, o tem mógłby najlepiej powiedzieć Ruch, który na liście zapisuje właśnie punkty, zostawione u najbliższego sąsiada. Mimo dobrej formy Warty, wynik remisowy byłby w Świętochłowicach już dobrym dorobkiem.

Warszawa ma swoje derby! I to w pełnym tego słowa znaczeniu. W meczu Legji z Warszawianką gra toczyć się będzie nietylko o prestiż ale, gdy chodzi o wojskowych, kto wie czy nie o egzystencję! Legja jest w chwili w bardzo niewygodnem położeniu, przyczem stwierdzić jednak należy, że gra ona z pechem. Relacje, jakie napływają o występach jej w kraju brzmią nagół korzystnie. Warszawianka w przeciwieństwie do rywala swego ma wybitne szczęście. Po dobrej formie w pierwszych spotkaniach nastąpiło znaczne obniżenie się poziomu i... mimo to, dalsze sukcesy.

Na stadionie W. P. rozwinie się w tych warunkach w niedzielę rzeczywiście ciekawa walka, której wynik nie da się łatwo przewidzieć. Warszawianka ma groźniejszy atak, natomiast w dalszych formacjach lekką przewagę przyznalibyśmy raczej Legji. Siły są więc do pewnego stopnia równe, to też decydujący głos mieć będzie osławiony „lut sportowego szczęścia".

ŁKS jedzie do Wisły w swym normalnym składzie, identycznym z tym, który wygrał wysoko w niedzielę z Dębem. Gdyby jednak Pegzie I zajęcia zawodowe nie pozwoliły na wyjazd, jedyna zmiana przeprowadzona byłaby na tej pozycji i miejsce starszego Pegzy zająłby młodszy Pegza.

OSTATNIE MISTRZOSTWO BEZ SITKI. Niedzielny mecz Wisła — Ł. K. S. będzie dla krakowian ostatnią walką mistrzowską bez Sitki. Doskonały obrońca „nabywa" prawa do gry 21 czerwca. Ponieważ w tym dniu niema mistrzostw, ze względu na mecz Beograd — Kraków, następny mecz mistrzowski rozegra już Wisła z udziałem swego asa defenzywy. Przeciw łodzianom wyjdą na boisko: Madejski; Szczepanik, Szumilas; Jezierski, Kotlarczyk I, Kotlarczyk II; Habowski, Kopeć, „Władysławski", Sołtysik, Łyko.

LESIAK WRACA NA BOISKO. Na mecz z Pogonią lwowską wyjedzie Garbarnia już z Lesiakiem, którego przeciw śląskowi zastępował Dubel. Wobec tego skład Garbarni będzie następujący: Wlodek ;Sycz, Stankusz; Lesiak, Wilczkiewicz, Sołdan; Riesner, Pazurek I, Woźniak, Pazurek II, Skóra.

K. S. ŚLĄSK WYSTĄPI W MECZU LIGOWYM Z WARTĄ z Pogodzikiem na środku ataku. Skład brzmi: Mrozek (Thoman); Seifert, Kowaliński, Bryła II; Krosny, Waluś, Więcek, Hanusik (?), Pogodzik, God, Cebula. Możliwe, że Bryła zamieni pozycję z Hanusikiem.

Śląsk zwrócił się do Warty z propozycją rozegrania meczu już w sobotę. Warta jednak odmówiła, zgodziła się natomiast na wcześniejszą godzinę rozpoczęcia zawodów w niedzielę. Początek wyznaczono na godz. 15-tą.

W „DERBACH" ŚLĄSKICH mistrz Polski przeciwstawi benjaminkowi nast. skład: Tatuś (Hylla); Giemza, Rurański, Dziwisz, Badura, Żorzycki; Urban, Górka, Peterek, Willimowski, Wodarz.

Skład Dębu będzie następujący: Gabrjel (Dyjas); Krawiec, Radwański; Moczko, Szojda, Dytko, Kessner, Kłoda, Sobierad, Koszecki, Herman I. W składzie katowiczan zajdą według wszelkiego prawdopodobieństwa zmiany. I tak, w miejsce debjutującego Radwańskiego zagra Halama, o ile się wyliże z kontuzyj łódzkich. Chorego dotychczas jeszcze Moczkę zastąpi ew. Herman II.

MECZ DĄB — RUCH, który już od kilku dni absorbuje cały sportowy Śląsk, rozegrany zostanie na boisku Miejskiego Komitetu W. F. w Katowicach, przy parku Kościuszki. (hr)

Pierwszy egzamin-nota niedostateczna!

Śląscy piłkarze ręczni zdeklasowani przez wiedeńczyków 1:10

KATOWICE, 11.6. — Tel. wł. — **Wiedeń — Śląsk 10:1 (4:0). Sędzia p. Mrozowski z Krakowa, widzów około 3.000.**

Dzisiejszy mecz reprezentacji Śląska z teamem olimpijskim Austrii rozwiał chyba nasze wygórowane ambicje olimpijskie. To, co dziś pokazał zespół, mający tworzyć szkielet naszej reprezentacji państwowej, nietylko równa się zeru, ale zakrawa na kpiny.

Drużyny wystąpiły w następujących składach: Wiedeń — Maurer; Täuscher H., Barta; Wolhark, Juracka, Licha; Volak, Mantler, Kreci, Täuscher R., Porwein. Śląsk — Ziaja: Grolik, Roelle; Gross, Pośpiech, Baron; Gładki I, Hoffmann, Krypczyk, Stelmach II, Kwaśniok.

Pierwsze minuty absolutnie nie wróżyły gospodarzom przegranej. Wiedeńczycy bowiem, którzy dziś dopiero po północy przybyli do Katowic zdradzali albo wielkie zmęczenie, albo też wielką niechęć do walki. Wnet się jednak okazało, że taktyka ta była tylko sprytnym manewrem. Goście po skontrolowaniu umiejętności Polaków wzięli inicjatywę w swoje wytrawne ręce i nie oddali już do gwizdka końcowego; a Austrjacy grali sobie, ot tak, jak to się widzi na treningu, nie wysilając się zawiele.

Zademonstrowali oni zupełnie odmienny styl od Niemców. O ile bowiem ojcowie „Handballu" ruszają do boju całym atakiem, specjalnie forsując skrzydła, to egzaminatorzy nasi szli naprzód wyłącznie środkową trójką napadu, w sporadycznych tylko wypadkach posługując się skrzydłowymi. Zrozumiałe, że trójka środkowa grała, jak na ten sposób gry niemal bezbłędnie, zyskując też prawie wszystkie gole. Pomoc, która właściwie była najlepszą częścią zespołu, była bardzo szybka i lotna. Trio obronne dobre, a bramkarz Maurer na najwyższym poziomie. Niewiadomo tylko, gdzie u tego gracza kończy się klasa, a gdzie zaczyna się akrobacja.

W zespole polskim mile rozczarowała pomoc, w której na szczególne wyróżnienie zasługuje Pośpiech. Atak tak pierwszy, jak i drugi, poniżej wszelkiej krytyki. Trio obronne mogło zadowolić.

W drużynie śląskiej raził więc przedewszystkiem beznadziejnie zestawiony napad. Niewiadomo, dlaczego wstawiono Hoffmanna, gracza, który oddał coprawda najwięcej strzałów na bramkę, jednak wprowadził wielki egoizm w formację ofenzywną. Pozatem Hoffmann jest poddanym niemieckim, więc i tak nie mógłby grać na Olimpjadzie.

Po przerwie organizatorzy czyniąc zadość galerji wstawili nowy kwintet ofenzywy w składzie: Gładki, Piechula I, Klukowski, Hoffmann i Lempka. Zdyskwalifikował się tem zupełnie sam kapitan Śląska, takich bowiem napadów, o ile nie lepszych, możnaby zestawić z pięć. Kiedy jeszcze zaznaczamy, że ataki zmieniały coś z dziesięć razy pozycje, że wszystko pchało się gwałtem do środka, że przy każdej „akcji", o ile zagrania polskich napadów tak nazwać można, panował straszny tłok i kiedy zaznaczymy jeszcze, że na trawiastem i mokrem boisku miejskiego komitetu wszyscy niemal nasi gracze grali bez kolców — zrozumiemy gwizdy publiczności.

Nie wnikając w te mankamenty, stwierdzić należy, że gros graczy śląskich grało bez głowy; nie umiano ani razu oddać dokładnie piłki, grzeszono fatalnem ustawianiem się i nie miano pojęcia o kryciu. Austrjacy, którzy kondycyjnie zaprezentowali się lepiej, niż Polacy, mogli właśnie w kryciu i w wymykiwaniu się imponować. Jak już zaznaczyliśmy, goście nie zadziwili żadnemi specjalnemi sztuczkami. Grali fair i szybko, ustępowali jednak pierwszej lepszej reprezentacji Rzeszy o całą klasę. Ale i Polacy ustępowali o klasę tej reprezentacji śląskiej, która przed dwoma laty pokonała reprezentację akademików wrocławskich 8:5.

Tak, Śląsk stać na grubo lepszy zespół, trzeba go umieć tylko zestawić. Tymczasem na pół godziny przed rozpoczęciem meczu targowano się jeszcze o skład.

Bramki uzyskali dla Austrjaków: Kreci 4, Tauscher 3, Volak 2 i Mantler 1. Honorowy gol dla gospodarzy padł ze strzału Gładkiego I. Sędzia p. Mrozowski miał dzięki grze fair ułatwione zadanie. Niemniej jednak poszkodował gości na kilka dobrych bramek.

Kierownicy szczypiornistów wiedeńskich są w doskonałym humorze. Twierdzą, że gracze ich nie dali wszystkiego z siebie.

W obozie polskich optymistów konsternacja. Nie traci się tam mimo wszystko nadziei na bezpłatny wyjazd do Berlina, twierdząc, że wina porażki leży w nieodpowiednim doborze graczy.

Jutro, t. j. w piątek, wyjeżdża 18 osobowa ekspedycja wiedeńska (trzech kierowników, 15 graczy) do Warszawy, gdzie rozegra w sobotę mecz z Łodzią, a w niedzielę z reprezentacją Polski.

Walasiewiczówna: 100 mtr. 11,6

CLEVELAND. 11.6. — Walasiewiczówna, która pod koniec bież. miesiąca przyjeżdża do Polski, prowadziła ostatnio energiczny trening w Cleveland. Wczoraj na zawodach lekkoatletycznych Polka uzyskała znakomity wynik na 100 mtr. — 11.6 sek., wyrównując w ten sposób nowoustanowiony przez Amerykankę Stephens rekord świata

Cesarskie cięcie PZB

Zarząd boksu stołecznego znów rozwiązany

Zarząd PZB rozwiązał powtórnie zarząd Warszawskiego Okr. Zw. Bokserskiego i ponownie mianował komisarzem p. mjr. Józefa Morawskiego.

Po otrzymaniu tej wiadomości, natychmiast łączymy się z komisarycznym kierownikiem okręgu.

— Tak, to prawda! Otrzymałem już o tem telefoniczne zawiadomienie z Poznania. Nie znam dokładnej motywacji tej decyzji, ale o ile zrozumiałem z telefonu, wysunięto zarzuty, że nowoobrany zarząd inż. Grossera jest niekompletny a pan wybrany na referenta sportowego został później sekretarzem... Zresztą na oficjalną motywację poczekajmy do czasu przyjścia z PZB pisma.

— I co dalej?

— Porozumiem się przed dalszemi krokami z PUWF-em. Sądzę jednak, że wobec przepisu iż walne zebranie okręgu musi się odbyć na 2 tygodnie przed zjazdem PZB, nie będę go już miał czasu zwołać. Na zjeździe poznańskim w dniu 28-go czerwca Warszawę będę reprezentował osobiście, przedtem jednak porozumiem się z klubami stołecznemi i wysłucham ich wniosków i dezyderatów.

— Jak pan komisarz ustosunkuje się do wniosku o przeniesienie PZB do Warszawy?

— Uzależniam to od stanowiska PUWF-u. Swego prywatnego zdania nie chcę narazie ujawniać.

Jak widzimy, komisarz WOZB nie chce powziąć w podstawowych sprawach decyzji, czekając na instrukcje PUWF-u. Ponieważ jednak — o ile nam wiadomo — Państwowy Urząd przychylnie zapatruje się na myśl przeniesienia siedziby Związku Bokserskiego do Warszawy, wniosek Lublina zyska nietylko głosy komisarza, ale i moralne poparcie PUWF-u.

Co do samego faktu rozwiązania nowoobranego zarządu, stoimy w dalszym ciągu na stanowisku, że w interesie boksu, a także w interesie PZB leżało nie zaognianie sytuacji i dopuszczenie do dwutygodniowych rządów tymczasowych władz inż. Grossera;.

„Komisja Grabowskiego" wyłoniona przez ZZ zakończyła już swe prace i złoży sprawozdanie wraz z wnioskami na najbliższem posiedzeniu zarządu ZZ. Wnioski te idą w kierunku: 1) jawności sędziowania, 2) zniesienia premii głosów za mistrzostwo i 3) zbadania kart sędziowskich z mistrzostw łódzkich.

Piłka nożna w kraju

PRZEMYŚL PRZODUJE W LWOWSKIM OKRĘGU

LWÓW, 11.6. — Tel. wł. — Dzisiejsze rozgrywki o mistrzostwo ligi okręgowej przyniosły kilka niespodzianek. W szczególnie przykrej sytuacji znalazły się drużyny lwowskie, które najprawdopodobniej oddadzą w obu grupach pierwszeństwo klubom przemyskim. Największą niespodziankę zgotowali Czarni, przegrywając w Przemyślu z Polonją 1:3 (0:3). Polonia była drużyną bezwzględnie lepszą i znaczny czas przeważała. Bramki dla niej zdobyli Czajor, Zieliński i Łuć, dla Czarnych Migas. W Jarosławiu: Pogoń IB — Ognisko 6:1 (3:1), a we Lwowie Hasmonea — Resovia 4:0 (1:0) i Lechja — RKS 4:1 (2:1). Obecnie w grupie pierwszej prowadzi Polonia, w drugiej Czuwaj.

WARTA — POGOŃ POZNAŃSKA 8:3

POZNAŃ. — LigowaWarta rozegrała mecz towarzyski z poznańską Pogonią, wygrywając 8:3 (4:1). Dla zwycięzców bramki strzelili: Scherfke 4, Twórz, Kryszkiewicz i Nawrat po jednej oraz jedna samobójcza.

CZĘSTOCHOWA, 11.6. — Tel. wł. — Garbarnia — Brygada 2:1 (1:0). Po ciężkiej walce wygrała drużyna krakowska. Goście razili hałaśliwością, szczególnie Pazurkowie i Riesner. Bramki dla Garbarni zdobył Pazurek II, dla Brygady Heine.

Częstochowianka — Skra 4:2 (2:0). Niespodziewane zwycięstwo Częstochowianki przekreśliło nadzieje Skry na zdobycie mistrzostwa. Na pierwsze miejsce wysuwa się obecnie Brygada, która utrzyma się też na niem zapewne do końca. Bramki dla Częstochowianki zdobyli: Nawrot, Bieda, Korpusiński.

POGOŃ WYGRYWA W STANISŁAWOWIE

STANISŁAWÓW, 11.6. — Tel. wł. — Ligowa drużyna Pogoni rozegrała dziś w Stanisławowie przy znacznem zainteresowaniu mecz z Rewerą, wygrywając 7:0 (2:0). Pogoń grała w kompletnym składzie jedynie bez Zimmera. Bramki zdobyli: Matjas I 3, Matjas II 2, Niechciol i Borowski po jednej.

W mistrzostwach stanisławowskiej klasy A Pogoń stryjska pokonała Raz, dwa trzy 2:0 (1:0), a Górka wygrała ze Stanisławowją 5:0 (1:0).

KRAKÓW, 11.6. — Tel. wł. Rozgrywki piłkarskie o mistrzostwo kl. A toczyły się przy dużem zainteresowaniu.

Cracovia, jakkolwiek miała twardego przeciwnika, wygrała i tym razem. Z 11 meczów zebrali białoczerwoni 21 punktów, t. j. prawie tyle, ile inne drużyny w obu rundach. Biorąc ten stan pod uwagę, należałoby może pomyśleć nad zwolnieniem Cracovii z rozgrywek eliminacyjnych i uchronić drużynę tę od przemęczenia, tembardziej, że mistrz musi być wyłoniony do 12 lipca. Gdyby więc utrzymać eliminację, Cracovia wygrałaby chyba i tak, a mecze musiałyby się częściowo odbywać w dniach powszednich, co nasuwałoby znaczne trudności.

Wyniki były następujące: Cracovia — Grzegorzecki 3:1 (0:0). Ostro rusza Grzegórzecki do ataku, wyczerpuje się jednak szybko. Prowadzenie uzyskuje z rzutu wolnego Stępien, który niedługo później wynik podwyższa. Rezultat ustala Szeliga. Bramkę dla przeciwnika uzyska łHaber. Sędzia p. Gumplowicz.

Korona — Legja 2:2 (1:1). Bramki dla Korony: Szary 2, dla Legji Mytar i Czopik. Sędzia p. Weinreb. Zwierzyniecki — Krowodrza 6:2 (3:1). Gra żywa i zajmujące. Bramki dla Zwierzynieckiego Pamuła I 3, Pamuła II 2, Kozera, dla Krowodrzy Wrona. Sędzia p. Seichter. Podgórze — Wisła 4:0 (1:0). Dziwnie blado wypadła drużyna Wisły, prowadząca w mistrzostwach obu rund. Strzelcami byli Kasina i Uznański po dwie. Sędzia p. Pryk. Wawel — Fablok 3:1 (2:0). Wawel wraca do formy i uzyskuje zwycięstwo ze strzału Kaczery, Wróbla i Piętka. Dla Fabloku strzelcem był Oczkowski. Sędzia p. Fryc. Makkabi — Nadwiślan 2:2 (0:0). Strzelcami dla Makkabi byli: Lieberman i Künzler, dla przeciwnika Kopeć i Jabłoński. Sędzia p. Königsberg. Olsza — Garbarnia IB 2:2 (1:1). Bramki dla Olszy Michala II i Markowski, dla Garbarni Morawa i Stokłosa. Sędzia p. Herman.

BYDGOSZCZ, 11.6. — Tel. wł. — Mecz piłkarski o mistrzostwo Pomorza między Polonją bydgoską a Unją z Tczewa zakończył się zwycięstwem miejscowych w stosunku 2:0 (0:0). Mecz był bardzo interesujący. Obie drużyny nie pokazały nic nadzwyczajnego. Bramki strzelił Daniel. Polonia grała po przerwie w dziesiątkę, bowiem sędzia Żmudziński wykluczył z gry Sznajdra. Przed większą porażką uchronił Unję doskonały bramkarz Kuczkowski. Publiczności około 1.000. Sędzia p. Żmudziński słaby.

BRZEŚĆ n. B. Odbył się tu mecz o mistrzostwo grupy brzeskiej, gdyż Pogoń i Ruch miały jednakową ilość punktów. Zwyciężył Ruch 4:3. Pogoń prowadziła nawet 2:0. Bramki dla Ruchu: Godlewski 3 i Popławski, dla Pogoni Dacewicz II, Szkuta i Drabik (z karnego). Wyróżnił się Godlewski. Sędziowali syst. dwójkowym pp. Zioło i Otocki.

Na nadz. walnem zebr. Pol. O. Z. P. N. został wybrany ponownie ten sam Zarząd z Naczelnikiem Mancewiczem jako prezesem na czele.

LUBLIN, 11.6. — Tel. wł. — 7 p.p. Leg. (Chełm)—Unia (Lublin) 2:1 (1:1). Mecz o mistrzostwo kl. A zakończył się niespodziewaną porażką faworyzowanej Unji. Bramki dla 7 p. p. zdobył Wacławczyk, dla Unji Bednarek. Pozatem Chełm nie wyzyskał rzutu karnego. Sędziował p. Grabowski.

Berlin - Warszawa w cieniu Olimpjady

Trzeba się wziąć do dłuższych dystansów

W czwartek nie odbyła się pierwsza eliminacja szosowców przed wyścigiem Berlin — Warszawa (180 km. w Krakowie). Olimpjada przesłoniła horyzonty kierownikom sportu kolarskiego w takim stopniu, że poza nią nie dostrzegają imprez dla nas donioślejszych. Całe nastawienie, cała praca skierowana jest na próbę olimpijską. Zapominają oni, że Olimpjada jest biegiem czterech zawodników, podczas gdy wyścig Berlin — Warszawa ma charakter masowy. Zapominają, że Olimpjada będzie dla naszych szosowców fragmentem, podczas gdy wygrany wyścig polsko-niemiecki stanie się punktem zwrotnym kolarstwa.

A tymczasem szosowcy wciąż pracują tylko nad szybkością. Jeździmy coraz prędzej na krótkich dystansach i asfaltowych szosach (rekord Michalaka), a tymczasem czeka nas ciężka walka na najgorszych w Polsce nawierzchniach i w sześciu etapach (bez odpoczynku!), z których każdy ma długość większą od przedolimpijskich biegów.

Najwyższy czas przejść już do pracy nad wytrzymałością. Dalsze dwa „sprinty" w Radomiu i Warszawie powinny być odwołane. Zamiast nich cała Drużyna Narodowa wziąć powinna udział w Wyścigu do Morza (6 etapów), który kończy się 2-go lipca. Po dwu tygodniach przydałby się znowu wyścig 150-kilometrowy, zamiast wyznaczonej setki bydgoskiej.

A potem (zdzieś 26-go lipca) urządzić należy ostateczną eliminację olimpijską na 100 km. Nawierzchnia powinna być zbliżona do berlińskiej: asfalt i kilkanaście kilometrów grubej kostki. Sporo zakrętów. Te składniki mamy w Warszawie; wystarczy wybrać ulice o obwodzie 7 — 10 kilometrów i puścić w kołowrót zawodników. Dla propagandy kolarstwa szosowego, które publiczność zna tylko z opisów i dwustu metrów finiszu, byłoby to z korzyścią nie porównaną.

W ten sposób na dwa tygodnie przed Olimpjadą (wyścig szosowy jest 10 sierpnia) wybraliśmy najszybszych zawodników spośród szosowców trenowanych na wyścig Berlin — Warszawa. Czterech pojechałoby na Olimpjadę (wśród nich przypuszczalnie Michalak i Olecki), a reszta wyruszyłaby w wyścig Dookoła Polski (czy się odbędzie?) i w dalsze dwa wyznaczone już biegi dłuższe, traktując je jako przygotowanie do meczu Polska — Niemcy.

Nie tracąc z oczu Olimpjady, nie zboczyliśmy w ten sposób z głównego celu naszego tegorocznego sezonu: zwycięstwa nad Niemcami na szosie. Natomiast utrzymanie w mocy obecnego kalendarza grozi pogonią za mirażem olimpijskim i nieobecnością czołowych szosowców w Wyścigu do Morza. Przecież terminarz tegoroczny skonstruowano w ten sposób, że dwa wyścigi przedolimpijskie kolidują z biegiem morskim. Kto zechce tyrać w ciężkim wyścigu etapowym, skoro będzie mógł zdobyć punkty w „sprintach"?

Na torze Związek Kolarski zastanawia się nad wysłaniem tandemu i czwórki olimpijskiej. Jesteśmy zdania, że kolarstwo torowe w tym samym stopniu nie zasłużyło sobie na wyjazd do Berlina, w jakim zapracowali sobie nań szosowcy. Poziom jest niemiędzynarodowy i nieolimpijski, nie ma więc poco pchać się na afisz.

Torowcy jednak trenują zapatrzeni w symbol Olimpjady. Byłoby rzeczą niepedagogiczną przesądzać zgóry wyniki ich starań. Dlatego Komitet Olimpijski powinien określić minima, po uzyskaniu których zgodzi się udzielić im permisji na wyjazd.

Tandem osiągać powinien 11—11,2 sek. Wielkie znaczenie obok czystej szybkości posiada tu spryt kierownika, dlatego niezbędnem byłoby wypróbowanie kandydującej pary w zawodach międzynarodowych (oczywiście po uzyskaniu wymienionych czasów).

Minimum dla czwórki olimpijskiej (bieg drużynowy z doganianiem na 4000 mtr.) wypadałoby ustanowić w okolicy 4:50 sek. Konkurencja ta poprawiła się ostatnio wybitnie, o czasach kiedy Polacy posiadali „rekord światowy" w wysokości 5:08 trzeba zapomnieć. Niemcy mieli już w tym roku 4:42.2. Francuzi nawet nieco lepiej, a Włosi, Anglicy i Belgowie nie będą o wiele gorsi. Nadomiar złego w państwach tych trenuje się od kwietnia i czwórka startuje co tydzień na zawodach, podczas gdy naszej nie widzieliśmy jeszcze ani razu na torze. Szanse na uzyskanie przyzwoitego poziomu są więc prawie żadne. (e).

WYŚCIG DO MORZA organizuje w dniach od 26 b. m. do 2 lipca Warszawski Okr. Zw. Kolarski. Trasa jest nieco zmieniona i prowadzi przez Poznań, Chojnice do Gdyni, poczem przez Włocławek i Łódź, spowrotem do Warszawy.

Przeprowadzenie wyścigu przez wiekszę ośrodki sto. w związku z koniecznością osiągnięcia większych wpływów finansowych na finiszach etapów.

W. O. Z. K. czyni starania, aby nad wyścigiem objął protektorat gen. Rydz-Śmigły.

Popończyk wyjechał we środę na zawody torowe z okazji Grand Prix w Kopenhadze.

Trzecia eliminacja olimpijska szosowców odbędzie się w niedzielę w Poznaniu. Dystans 100 km. Drużyna Narodowa wyrusza w 5 minut po wszystkich pozostałych zawodnikach.

Mistrzostwa szosowe Łodzi zostaną według wszelkiego prawdopodobieństwa unieważnione — takie konsekwencje chce wyciągnąć ŁOZK ze spacerowej jazdy niedzielnej. Ma to być równocześnie podstawa do nieprzyznania Kołodziejczykowi koszulki mistrzowskiej. Sprawa znajduje się na najbliższem posiedzeniu Zarządu Ł. O .Z. K.

Naszem zdaniem, do unieważnienia mistrzostw wojewódzkich niema tu najmniejszych podstaw — ani regulaminowych, ani logicznych. Każdy zawodnik ma prawo jechać z taką szybkością jaką jego spryt mu nakazuje, a siły pozwalają. Kołodziejczyk rozegrał mistrzostwo na finiszu: skoro nie przeszkodzili mu w tem jego konkurenci, nie powinni tembardziej przeszkadzać okręg kolarski.

W ten sam sposób można byłoby w Budapeszcie zdyskwalifikować Kucharskiego za uzyskanie kiepskiego czasu i zwycięstwo nad Węgrami dopiero na taśmie. Ale byłoby to tak wielkim nonsensem, że chyba nawet Łódzki Związek Kolarski nie ośmieliłby się występować z takim wnioskiem.

Rekordy Kwaśniewskiej: światowy i polski

ŁÓDŹ, 11.6. — Tel. wł. — Warszawianka karygodnie zakpiła sobie z Łodzi, odwołując o godz. 11-ej zapowiedziany na godz. 16-tą mecz międzyklubowy z ŁKS. Nietyle mecz, nierównych zresztą przeciwników, ile chęć zobaczenia Lokajskiego i Gierutty zwabiła ok. 3.000 widzów.

Wykorzystując obecność publiczności ŁKS, przeprowadził wewnętrzno-klubową imprezę, jako uzupełnienie dla zapowiedzianej próby pobicia rekordu w oszczepie przez Kwaśniewską.

Walsówny również zabrakło; wyjechała do Warszawy jako gimnastyczka i do zapowiedzianej próby pobicia rekordów w dysku i kuli nie przystąpiła. Kwaśniewska była doskonale usposobiona, na jej samopoczucie wpłynął dodatnio fakt, że w dniu dzisiejszym zaręczyła się ze znanym sportowcem krakowskim, byłym rekordzistą w pływaniu na wznak i czołowym waterpolistą Krzysztofem Trytko.

Za pierwszym rzutem oszczep padł tuż obok chorągiewki, drugi się nie udał, trzeci przekroczył o jakie pół metra granicę, zakreślającą rekordową dotychczas odległość 42.12 m. Trzy dalsze rzuty były w granicach 41 m.

Nowy rekord Kwaśniweskiej 42.60 lepszy o 48 cm. od niedzielnego, a o metr od bydgoskiego, jest w tej chwili najlepszym tegorocznym wynikiem na świecie. Jest on lepszy o 28 cm. od rzutu Niemki Goldmann 42.32. Zachęcona powodzeniem Kwaśniewska zgłosiła próbę pobicia rekordu światowego oburącz, należącego do Niemki Elsy Gelius 62.43. Mając nad Niemką przewagę 5 metrów z prawej przy słabej nawet 20 metrowej lewej, próba dawała szanse powodzenia. Zresztą przeszła ona najśmielsze oczekiwania. Najlepszy rzut lewą — trzeci, wylądował w odległości 23.89, co w sumie dało wynik rekordowy 66.49 lepszy aż o 4 metry i 6 cm. od rekordu Gelius!

W skoku wdal Kwaśniewska powtórzyła niedzielny wynik z mistrzostw okręgowych 4,81. Startująca poza konkursem ślązaczka Hoffmanówna uzyskał wynik 4.73. W konkurencji męskiej Radwański wygrał 100 i 200 m. w czasach 11.8 i 23,7 przed Jarkiewiczem 12.2 i 24.3. 1500 m. wygrał Mund 4:31,5 przed Wróblewskim II 4:34,1. W sztafeciet 4 x 100 i olimpijskiej uzyskano czasy 47.4 i 3:44.7. W kuli Pławczyk zwyciężył wynikiem 12.45. W skoku wwyż młodziutki Brand miał wynik 162 cm., zaprezentował się jednak jako świetny materjał na skoczka.

Świrk i Olimpijczyk Jarząbek walczyć będą w poniedziałek, 15 b. m. w Świętochłowicach w ramach meczu IKB — Zw. Strzel. (Szopienice). Walczą ze Świętochłowic: Drozdowski, Mrozek, Jarząbek, Pinta, Świrk, Marek i Langer. Szopienice — Piec, Folt, bracia Bielewscy, Stoszek, Górnik i mistrz **Zw. Strzel. wagi** półciężkiej Rembalski.

Zobaczymy Ficka i Medicę

PŁYWACY AMERYKAŃSCY ZAKONTRAKTOWANI.

Polski Związek Pływacki zaakceptował za pośrednictwem przebywającego w Stanach b. członka zarządu p. Waismanna warunki startu olimpijskiej reprezentacji pływackiej USA. Znakomici pływacy przybędą do Polski w sile 6—7 zawodników natychmiast po zakończeniu Igrzysk Olimpijskich (pomiędzy 20 a 30 sierpnia). W ciągu 10-ciu dni odbędą oni tournee po całej Polsce, odwiedzając wszystkie większe ośrodki pływactwa polskiego.

Pomny wielkiego powodzenia skoczków przed trzema laty. PZP. starać się będzie, aby w skład drużyny wszedł również któryś z skoczków olimpijskich. Związek zastrzegł sobie, że w skład zespołu który odwiedzi Polskę wejść muszą Peter Fick i Jack Medica. Start obu rekordzistów świata będzie wielkim ewenementem sezonu. Również jeśli w skład reprezentacji wejdzie Mat Chrostowski — zobaczymy go chętnie w Polsce.

Niezależnie od tego kontraktu, PZP prowadzi rozmowy w sprawie startu w Polsce teamu japońskiego.

TURCJA ZAPRASZA POLSKICH KOSZYKARZY

Do sekretarjatu Polskiego Związku Piłki Ręcznej wpłynęło sensacyjne zaproszenie dla koszykarzy polskich na tournee do Turcji w dn. 23—28 czerwca. Turcja proponuje rozegrane Polsce dwu spotkań.

Teddy Yarosz polsko - amerykański pięściarz wagi średniej i były mistrz Ameryki, wraca powoli po kuracji nogi do zdrowia. Przed dwoma tygodniami Yarosz pokonał na punkty Bob Turnera. Kilka dalszych walk przywróci mu cios i elastyczność.

Pogłoski o wyjeździe kajakowców na Olimpjadę kolportowane z lekkiem sercem przez PAT-a, są nieścisłe. Jak oświadczył wiceprezes Związku Kajakowego mjr. Sekunda, kajakowcy nasi podciągnęli się wprawdzie znacznie na obozie treningowym pod kierunkiem p. Arndta (Niemcy), nie osiągnęli jednak jeszcze pełnej dojrzałości olimpijskiej. Wobec tego, o wyjazd do Berlina ubiegać się nie będą.

nazywał Warszawa — Stambuł, a drugi Polska — Turcja.

Ze względu na to, że Turcy proponują bardzo dobre warunki (przejazd pociągiem II klasy dla całej ekspedycji) najpewniej PZPR z propozycji tej skorzysta. Polska ma dać w Turcji lekcję koszykówki; zależnie od formy gospodarzy w meczu z Polakami Turecki kom. olimp. zadecyduje o ich wyjeździe na Olimpjadę.

Odpowiedzi Redakcji

„Strzelec" z Pomorza. Odpowiedź damy w najbliższym numerze. Za życzenia — dziękujemy.

P. Bron. Karn. — Grudziądz. Zamierzamy poruszyć ten temat w ankiecie; wówczas wykorzystamy głos Pański.

„Nauczyciel W. F.", Mikołów. Być może, ma Pan rację, ale trudno to sprawdzić. Gracz ten należy do Polonii w Warszawie, ale niema zwolnienia.

P. Sam. Koz. — Warszawa. Zachowujemy w tece. Mamy już na ten temat zamówiony artykuł, którego wnioski pokrywają się z Pańskiemi.

P. E. Koch — Warszawa. Wydrukujemy, jak tylko będziemy mieli miejsce. Trzeba poczekać.

12 godzinny wyścig
na zjeździe motocyklowym do Łodzi



TYMOWSKI (Ł. K. MOT.) wygrał zjazd gwiaździsty w kategorji solówek do 350 ccm.

ŁÓDŹ, dn. 10 czerwca 1936 r.

Piąty, ogólnopolski motocyklowy zjazd gwiaździsty do Łodzi, odbyty ub. niedzieli, stał na wysokim poziomie sportowym. Był to de facto dwunastogodzinny wyścig, a nie raid. Przeciętna zwycięzców w poszczególnych kategorjach — od 45 do 48,4 klm. na godz., przyjmując jeszcze niezbędną stratę czasu na meldunki i tankowanie, jest w naszych warunkach rekordową.

60 MASZYN Z 8 KLUBÓW

W konkurencji wzięło udział 60-ciu zawodników, reprezentujących 8 nast. klubów: Wileński TC., Polski Kl. Mot. (W-wa), Toruński Kl. Mot., Strzelec (W-wa), Tow. Cykl. i Mot. (Pruszków), Legja (W-wa), Łódzki KM. i Żyd. KM. (Łódź). Warunkom konkursu odpowiedziało 43 zawodników.

W solówkach, odbył się wspaniały wyścig dwóch Nortonów z królewskim wałem: 350 ccm. Supersportu wyciągającego do 120 klm./godz., z 500 ccm. Internationalem pożerającym 140 klm./godz. Maszynę sportową prowadził najmłodszy uczestnik zjazdu Wiesław Tymowski (ŁKM), mając na socjuszu Fromera, a maszynę wyścigową dosiadał jeden z najlepszych kierowców polskich Popielas (ŁKM), mając na socjuszu... żonę. Obaj obrali jednakową niemalże trasę na Ostrów, Poznań, Koło, Włocławek.

WYŚCIG DWU ASÓW

W sobotę o północy rozpoczął się szaleńczy wyścig. Obaj stale się mijają. Popielas ma przewagę nad Tymowskim w znajomości terenu, nie zwalnia na zakrętach i wykorzystuje znane mu skróty drogi. Za Krośniewicami wspaniały wyścig niespodziewanie się urywa. Popielasowi nawala klin od wału królewskiego i zmuszony jest wycofać się z wyścigu. O godz. 10.55 w niedzielę, Tymowski jest w Zgierzu, ma już przebytych przeszło 550 klm. Ma godzinę czasu i chce ją wykorzystać na dorobienie jeszcze 39 klm. Jedzie na Lutomierak. Ma jednak pecha. Dwukrotnie nawalają gumy, traci drogocenne minuty i w rezultacie przybywa na metę z opóźnieniem 9 min., co kosztuje go 27 punktów, czyli 27 kilometrów. Zamiast 567 kilometrów, zaliczają mu 540 klm.

WILNIANIN PALEWICZ — ZWYCIĘŻA

Wynikiem tym zdobywa jednak Tymowski I-sze miejsce w swojej kategorji (B. do 350 ccm) przed Rubinsteinem (ŻKM), którego wynik był o dwa kilometry skromniejszy. W kategorji wyższej (C. ponad 350 ccm.), wobec nieobecności Popielasa, triumfował wilnianin Palewicz (Wil. TC), przebywając dystans 581 klm. (Wilno — Łódź) przed łodzianinem Ruszeckim (ŻKM) — 510 klm. Wyczyn Palewicza był najlepszym wynikiem dnia, to też jemu przypadł w udziale tytuł zwycięzcy zjazdu do Łodzi.

Niemniej wysoki poziom był w kategorji maszyn z przyczepkami. W klasie F (do 600 ccm.), zwycięzca Rosen (ŻKM) obrał trasę również na Poznań i przebył w sumie 547 klm. Drugim w tej kategorji był Kostrzewski (PKM — W-wa) z wynikiem o 18 klm. gorszym. W klasie G (ponad 600 ccm.) wspaniały wyczyn ma do zanotowania Pytowski (ŻKM) — 564 klm. o 100 blisko kilometrów więcej od drugiego Starzyńskiego (ŁKM) — 479 klm.

WIĘCEK W NOWEJ ROLI

Feliks Więcek pozostaje nadal wierny szosie, ale — na motorze! Miał on najwyższą przeciętną 49 klm./godz., przebył bowiem równe 490 klm. w 10 godzin.

Wysoki poziom niedzielnej imprezy podkreślili delegaci PZM-u kpt. Kulesza, kpt. Krupiński i kapitan turystyczny związku Docha. (L.)

To są naprawdę talenty
W szkołach trzeba szukać „olimpijczyków"

Akcja „szukajmy olimpijczyka" nie udała się. Apel Pol. Kom. Ol. wywołał wprawdzie dość silną reakcję na prowincji i w imię jej pojawiła się spora gromadka lokalnych genjuszów, którzy zadeklarowali się wynikami, mogącymi spędzić sen z oczu amerykańskiej drużynie reprezentacyjnej. Fantastyczne rekordy były jednak „rekordami wyobraźni", a w zetknięciu z żelazną taśmą i dobrze idącym stoperem okazały się w znakomitej większości tylko niedołęstwem zupełnego beztalencia.

Założenie akcji było dobre, ale przeprowadzenie błędne. Przyszłych olimpijczyków nie trzeba szukać, wystarczy podać pomocną rękę talentom, których nazwiska są znane. Trzeba jednak pomyśleć o tem wcześniej i nie czekać, aż młody talent zbłądzi w poszukiwaniu właściwej drogi i zmarnuje się wreszcie „na szmelc" najmarniejszy.

Jeśli Komitet Olimpijski nie zrezygnował jeszcze zupełnie ze swego projektu, służymy mu pomocą. Przyszłych olimpijczyków radzimy szukać przedewszystkiem w szkole. Wielu tam jest chłopców o talencie ogromnym, ale przecież prymitywna opieka nauczycielska nie może im zapewnić należytego rozwoju.

A jest na to rada. W okresie wakacyjnym można kilkunastu najbardziej uzdolnionych chłopców sciągnąć na obóz i przydzielić trenera, który mógłby im wpoić zasady racjonalnego rozwoju. Jeśli nie znalazłyby się pieniądze na obóz w CIWF'ie, to możnaby stworzyć specjalny obóz wakacyjny, jako jeden z niezliczonego szeregu podobnych obozów, organizowanych corocznie przez Państwowy Urząd W. F.

P. U. W. F. znalazłby chyba fundusze na tak obiecującą imprezę, a my ze swej strony możemy zapewnić, że znaleźliby się także i trenerzy-amatorzy (spośród klasowych zawodników), którzy chętnie podjęliby się pracy, mogącej im dać pełne zadowolenie.

Aby poprzeć nasz projekt faktami realnemi, dajemy już dzisiaj listę obiecujących młodzieńców, których wyniki zostały stwierdzone ponad wszelkie wątpliwości.



A więc, numer pierwszy — Grzegorz Dunecki, Gimnazjalny Klub Sportowy w Tczewie. Wzrost — 170 cm., waga — 70 kg.

Osiągnął już następujące rezultaty: 100 mtr. — 11 sek., 200 mtr. — 23,2 s., skok wdal — 6.61 m., wwyż — 165 cm. kula — 11,36 m., dysk 36,26 mtr. Nienajgorzej, prawda?

Numer drugi — Wacław Gąssowski ukończył właśnie gimnazjum w Rydzynie. Wiek — 18 lat, wzrost — 176 cm., waga — 72,6 kg.

Skala talentu tego chłopca jest zdumiewająca. 60 mtr. — 7,3 s., 100 mtr. — 11,5 s., 200 mtr. — 23. 4 s., 800 mtr. — 2:05, 2 s., 1500 mtr. — 4:15,2 (!), 110 płotki (91 cm.) — 16,3 s., dysk — 33,71 m., kula — 11.20 m., wwyż — 167 cm., wdal — 6,20 m., tyczka — 3.20 m.

Prezentujemy teraz numer trzeci — Kazimierz Ładnowski, M.K.Sp. przy Liceum Krzemienieckiem. Wzrost 177 cm., waga 73 kg.

Osiągnął już wielokrotnie 11 sek. na 100 mtr. i 23,5 na 200 mtr. Rzeczywistą wartość swoich wyników potwierdził na zawodach propagandowych w Łucku, na których startowali również znani zawodnicy (Śliwak, Pławczyk, Łopadki). Ładnowski wyszedł zwycięsko z tak ciężkiej próby, wygrywając stumetrówkę.



Numer czwarty Henryk Mokszki, Gimnazjalny Klub Sportowy „Sparta" w Grudziądzu. Wiek — 16 lat (!), wzrost — 168 cm., waga — 59 kg.

Rok temu skakał wwyż 155 — 160 cm. Dzisiaj, po kilku miesiącach prymitywnego treningu, przy zupełnym braku uczciwego stylu, potrafił już odnieść zwycięstwo na meczu międzymiastowym Grudziądz — Bydgoszcz, skacząc 175 cm. i będąc bliskim przekroczenia zdumiewającej w tym wieku granicy — 180 cm.!!

Doprawdy, czyż nie warto zająć się tymi chłopcami i wśród nich poszukać, jeśli już nie olimpijczyków, to w każdym razie przyszłych naszych reprezentantów? **W. T.**

Na wielkie zawody międzynarodowe w Warszawie (28 i 29 czerwca) zaproszono poza Węgrami Kovacsem, Szabo, Varszegim, Kelenem i Simonem — Austrjaka Eichbergera i Belga Geraertsa, którzy będą wraz z Szabo przeciwnikami Kucharskiego na 800 m.

O tytuły mistrzowskie Warszawy i Krakowa

W nadchodzącą sobotę i niedzielę odbędą się na stadjonie W. P. lekkoatletyczne mistrzostwa kl. A dla pań i panów.

Start pań nie zapowiada się ciekawie, a lepszych wyników spodziewać się możemy jedynie w skoku wdal (Wenclówna) i w biegu 800 mtr. (Nowacka). Szkoda, że WOZLA z uporem, godnym lepszej sprawy, forsuje wiecznie łączenie zawodów kobiecych z męskimi, chociaż jeszcze nigdy nie dało to dobrych wyników.

Zawody panów wypadną zato napewno nienajgorzej. Prócz zawodników, którzy już w sezonie obecnym zademonstrowali swoje umiejętności, ujrzymy jeszcze na starcie Twardowskiego, Siedleckiego i Sikorskiego, który przewodzić będzie tym razem nowostworzonej sekcji Fortu Bema. Pierwszy rekordzista skoku wdal znajduje się podobno w bardzo dobrej formie.

Możliwy jest również udział Kucharskiego i Niemca, którzy zostali specjalnie zaproszeni na zawody. Niemiec trenował dotychczas na własnych śmieciach, ale zapowiada dobrą formę w płotkach i w skoku wwyż.

Najciekawszą walkę ujrzymy w skoku wdal, gdzie poza Pławczykiem stanie jeszcze na starcie wyrównana grupa skoczków z Sikorskim, Hankem, Szczerbickim i Twardowskim na czele. Dobrze zapowiada się również skok wwyż (Pławczyk, Niemiec, Gierutto), bieg 800 mtr. (Kucharski, Maszewski) i długie dystanse, w których możemy oglądać nietylko ładne wyniki Noji, ale i ciekawą walkę za jego plecami.

Zacięte będzie niewątpliwie i starcie sztafet Warszawianki, AZS'u i Legji.

Program zawodów przedstawia się następująco.

Sobota: 400 m. płotki, tyczka, kula, 100 mtr., 400 mtr., 5 klm., wwyż młot, 800 mtr. i przedbiegi 4 x 100 mtr.

Niedziela: 110 płotki, wdal, finał 4 x 100 mtr., oszczep, 200 mtr., 10000 mtr., 1500 mtr., dysk, trójskok i sztafeta 4 x 400. „Okrasą" obu dni będą starty pań we wszystkich możliwych konkurencjach.

„To będzie wielka wojna, po której nastąpią znaczne zmiany na liście „najlepszych 10" prowadzonej przez Przegląd" — tak mówi nam wiceprezes KOZLA p. dr. Moroz.

Będzie wielka wojna, bo po raz pierwszy od kilku lat mistrzostwa lekkoatletyczne Okręgu Krakowskiego nie będą zlepkiem kilkunastu mało obesłanych konkurencyj, ale ciekawą rewją rozwijającego się sportu lekkoatletycznego.

Jest to bezsprzecznie zasługą władz KOZLA, a szczególnie prezesa KOZLA płk. Wójcickiego, że podupadły sport lekkoatletyczny został ostatnio podźwignięty, i nietylko w Krakowie, ale przedewszystkiem na szerokiej prowincji.

MARATOŃCZYK FIAŁKA

Zawody mistrzowskie w dniach 13 i 14 b. m. zapowiadają się jako ciekawa walka Kraków — Prowincja krakowska. W konkurencjach męskich rolę obrońcy Krakowa weźmie na siebie Cracovia, idąca do walki z wszystkimi asami. Zbudził się nawet stary lew Buchała i wraca do kuli i oszczepu. Fiałka pobiegnie 5 i 10 klm. Traktuje to jako przygotowanie do maratonu. Trzeba bowiem wiedzieć, że Fiałka trenuje ostatnio do maratonu i, wedle opinji Cejzika, ma duże szanse w tej konkurencji. Krakowianin zabrał się solidnie do pracy, wykorzystuje pełny urlop na trening i wybiera się na mecz Garncarz — Marynowski, niosąc w duszy skryty zamiar nalania obu i wyjechania na Olimpjadę. Oczywiście najbliższa niedziela wykaże, jakie są w przybliżeniu jego możliwości. Pozatem bardzo „czynny" będzie również Oszast, mający zamiar atakować wyniki na 110 m. i 400 m. przez płotki.

ATAK MAKABI NA TYŁY

Konkurencje kobiece będą w biegach i skokach stały pod znakiem Makabi, która zmobilizowała starą gwardję, obok licznej drużyny nowicjuszek. Na starcie nie zabraknie ani Frelwaldówny, Gotliebówny i Glassnerówny, ani też nowej „gwiazdeczki" Lichtmanówny, zapowiadającej się doskonale. Ogółem zgłasza Makabi 15 pań. Licznie występuje w tych konkurencjach Legja i Cracovia.

Prowincja myśli poważnie o mistrzostwach Krynica, Nowy Sącz, Chrzanów, Nowy Targ i Tarnów będą licznie reprezentowane, mając — szczególnie w rzutach — duże szanse na czołowe pozycje.

Jeszcze raz dziękujemy
za gratulacje jubileuszowe

Z okazji jubileuszu 15-lecia „Przeglądu Sportowego", który obchodziliśmy przed kilkunastu dniami, wydając numer specjalny, otrzymała Redakcja szereg listów i depesz gratulacyjnych od czytelników, związków, klubów, działaczy sportowych oraz kolegów po piórze.

Składając wszystkim „nadawcom" tych gratulacyj zbiorowe, serdeczne podziękowanie, pozwalamy sobie zacytować niżej tekst paru, specjalnie miłych dla „Przeglądu Sportowego" depesz.

★

Z okazji 15-letniego jubileuszu pionjerskiej pracy w polskiem dziennikarstwie sportowem, składam w imieniu własnem i reprezentowanego przezemnie związku najlepsze życzenia dalszej owocnej pracy.

Jan Kuczyk, prezes P. Z. B.

★

Najserdeczniejsze życzenia okazji Jubileuszu przesyła

Zarząd Główny Związku Dziennikarzy Sportowych Rp.

★

Najserdeczniejsze życzenia z okazji piętnastoletniej pracy dla chwały sportu i imienia polskiego składa

Oddział Krakowski Zw. Dziennikarzy Sportowych.

★

W imieniu wydawnictwa i własnem przesyłam serdeczne życzenia dalszej owocnej pracy

Redaktor naczelny „Nowego Sportowca" Mieczysław Górka.

★

Serdeczne gratulacje z okazji jubileuszu przesyłają

Obrubański, Długoszewski, Rohatner.

★

Z okazji 15-lecia czołowego pisma sportowego w Polsce przesyłamy Panom najszczersze życzenia dalszej owocnej pracy dla dobra sportu polskiego

K. S. Warta, Poznań.

★

Z okazji 15-lecia istnienia Ich poczytnego pisma zasyłamy serdeczne gratulacje, życząc zarazem dalszej owocnej pracy na niwie sportowej naszego Państwa. Czołem!

T. G. Sokół, Grudziądz.

★

Serdeczne gratulacje w dniu 15-lecia zasyła

Ż. T. G. S. Makabi, Warszawa.

★

Nie możemy wreszcie przemilczeć gratulacyj Polskiego Radja, złożonych nam w dniu jubileuszu — na falach eteru.

MAUERMEIER 45.19.

Mauermeier znowu rzuciła 45.19 dyskiem. Na tych samych zawodach Ratjen skoczyła wwyż 160, a Kaun — 159 sztafeta przebiegła 400 mtr. w 48,3 i 48,5.

72.15 OSZCZEPEM.

Viiding rzucił kulą na ostatnim mityngu 16.06. Sule w oszczepie miał 67.36; Fin Nikkanen rzucił zato oszczepem — 72.15.

Wobec Baillet Latoura rozegrano w Helsinkach wielki pojedynek na 3000 mtr. Zwyciężył Maeki w 8:26,3 przed Hoeckertem 8:26.4; 3) Pekuri 8:29.4. 4) Lehtinen 8:31,6. Kotkas skoczył wwyż 194.

Główna rewja szermierzy

Mistrzostwa szermiercze Polski odbędą się w dniach 13 i 14 b. m. w sali Warszawianki przy ulicy Wawelskiej 5. Będzie to ostatni turniej indywidualny naszych szermierzy w r. b.

W sobotę o godz. 16-ej rozegrany zostanie floret, zaś o 16.30 — szpada, przyczem w razie sprzyjającej pogody broń ta przeniesiona zostanie na otwarte powietrze (w szpadzie wolno walczyć na „ubitej ziemi").

W niedzielę przed południem odbędą się półfinały szabli, popołudniu finał szabli. Tytułu bronił kpt. Segda.

W szpadzie i we florecie mistrzostwa w r. 1935 nie rozgrywano z powodu zbyt małej ilości zgłoszeń.

G. K. Allen

YANKEE YAHOO

23)

POWIEŚĆ

— Czy to Nany nauczyła cię patrzeć w przyszłość?...

— Może i ona. Nie wiem. Wiem tylko, że jest bardzo rozsądna. Daje mi rady, które wychodzą mi na dobre.

— Ekspertka w dziedzinie boksu, co?

— To nie to. To zupełnie co innego.

— No, ja pójdę po pieniądze, ale pamiętaj, Flash, niech marzenia nie przewrócą ci w głowie.

Flash zmienił ton. — Z każdym dniem jestem starszy. Dotychczas nie mam ani centa, chociaż wy zarobiliście tysiące!

Scarp próbował jeszcze żartować. — A może ona się dziwi, że nie kupujesz jej prezentów, co? I pewno powiada ci, że my cię okradamy? Wcale jej się nie dziwię. Każdy dba o swój interes...

Flash uniósł się nerwowo w fotelu, lecz Scarp już był na kurytarzu. Po dwudziestu minutach wrócił z tysiącem dolarów. Niechętnym ruchem podał je Flashowi. Ten odłożył setkę w drobnych banknotach, złożył je starannie i umieścił w zaadresowanej kopercie.

— Idę do miasteczka — rzekł. — Chcę wysłać te listy sam. Rozpoczniemy trening za dwie godziny.

— Oke — westchnął Hip. Wyczuł zdecydowany opór ze strony Flasha i to go niepokoiło. — Rób jak chcesz.

— Wysyłam listy... jeden do Maxa, drugi do Samuelsa. Chcę mieć go w rogu podczas walki.

Scarp oburzył się znowu. — Do djabła z nim. My mamy już innych ludzi. A twój Blount napewno wala się gdzieś pijany.

— Chcę, żeby Shadow był w moim ryogu.

— Ale my nie chcemy — warknął Scarp.

— W takim razie nie będę walczyć.

— To się jeszcze pokaże. Wsadzimy cię do więzienia!

— Za co?

— Za zerwanie umowy.

— Dobrze. Wytoczcie mi proces. Ja i tak nic nie mam.

Hip stracił zupełnie rezonans. — Chłopie co ci raptem do głowy strzeliło. Nie poznaję cię wcale.

—Mam już dość tego wszystkiego. Chcę mieć pieniądze. Przecież walczę o to.

— Ależ masz tysiąc dolarów w kieszeni. To tą grube pieniądze.

Flash uśmiechnął się gorzko. — Chcę mieć więcej. O wiele więcej i... zaraz po tej walce, rozumiesz? Więc jak, czy mam wysłać te listy?

Spojrzeli po sobie, a potem na Flahsa. Na twarzy jego malował się wyraz determinacji. Nic nie potrafiłoby go teraz przełamać. Hip odezwał się pierwszy. — Jeżeli chcesz mieć taką pokrakę jak Shadow w swoim rogu, ja ostatecznie... zgadzam się...

Flash odwrócił się i wyszedł natychmiast z pokoju. Szedł teraz przez teren obozu. Minął kilka domów z nieociosanych belek i namiot, pod którym znajdował się ring. Tu i tam na pokrytej pyłem trawie stały samochody. Mężczyźni w kamizelkach lub w koszulkach z zakasanemi rękawami leżeli pod drzewami, chroniąc się przed słońcem. W powietrzu unosił się zapach pobliskich pól. Gdzieś w oddali wystukiwała maszyna do pisania. Niedaleko dwu młodych sparring-partnerów przechadzało się po obozie. Pojawienie się Flasha wywołało ogólne poruszenie. Lecz Flash nie zwracał na to uwagi. Skierował się w stronę drogi, prowadzącej do miasteczka.

— Przychodzi do formy — zaopinjował jeden z bokserów. — Jest zły. Teraz będzie coraz trudniej pracować.

Tymczasem w pokoju Toller i Scarpulati spoglądali na siebie speszeni. — Ładna niespodzianka co? — rzekł Scarp.

— Kto go zbuntował? — miotał się w bezsilnej wściekłości Hip.

— Nikt... Chyba, że ta dziewczynka. No i ktoby pomyślał, że jest taka sprytna! Flash zaczyna teraz marzyć o domku, o ogródku, o zielonych okiennicach.

— Ile wyniosą nasze wydatki? — spytał nagle Scarp.

— Mamy deficyt z poprzednich walk. Zanim przystąpimy do podziału wydatki wynosić będą dziewięćdziesiąt tysięcy dolarów, plus ten deficyt. Nikt nam nie udowodni, że nie wydaliśmy tych pieniędzy.

— Zarobimy sporo. Walka zapowiada się doskonale. Dajno mi chwilkę czasu do namysłu.

Hip powstał i zaczął przemierzać pokój. Przez dłuższy czas rozważał w myślach całą sytuację. Potem nagle zwrócił się do swego wspólnika. — Kto sporządził umowę między tobą a tym chłopakiem?

— Gość, nazwiskiem Benson.

— Czy możesz skomunikować się z nim?

— Telefonicznie, w każdej chwili. Ale dlaczego? Kontrakt jest przecież bez zarzutu.

— Wiem o tem. Lecz zyski są coraz większe, a to coraz trudniej ukryć. Mam pomysł. Trzeba, żeby ten adwokat wykonał dla nas pewną „robotę". Będziemy musieli go trochę podbujać.

— Dlaczego nie?

— Jakiego pretekstu mógłbyś użyć? Może zaproponować mu bilet na walkę?

— Say! Scarpulati raptem przypomniał o swojej obietnicy — przecież ja mu to obiecałem. Gdy podpisywaliśmy umowę powiedziałem mu, że dam miejsce przy ringu, jeżeli chłopak będzie walczyć o szampjonat!

— Bardzo dobrze. Połącz się z nim zaraz. Sprowadź go tutaj. Niech spędzi tu ze trzy dni jako nasz gość. Damy mu też dobre miejsce na walkę...

— Jaki masz plan, Hip?

— Mam na myśli gościa, który kilka dni temu odwiedził nas — rzekł Hip z namysłem.

— Wonder Hamilton?... Chłopak pracował u niego na jarmarku!

— Odszukaj go, Scarp. To zdaje się obrotny gość. Słyszał chyba o kantach?

— Tacy przeważnie znają się na tem.

— Sprowadź go tutaj. Daj mu dziesięć, daj mu dwadzieścia biletów. Zapłać koszta podróży i resztę... Chcę się rozmówić z nim.

— Lecz jaki jest twój plan? Co nam to wszystko da?

— Ten pięściarz niepokoi mnie coraz bardziej. Umówię się z Wonder Hamiltonem, żeby położył areszt na naszą część, dlatego, że chłopak nie dotrzymał umowy i samowolnie opuścił cyrk. Następnie, użyję tego adwokata z prowincji, który wystąpi w jego imieniu. Potem uważasz, załatwimy to z nimi polubownie, za fikcyjną sumę i wciągniemy ją na listę strat. Hamilton chyba będzie szczęśliwy, gdy damy mu tysiąc, a adwokat, ten napewno nie widział setki od pięciu lat.

— Jesteś genjuszem, Hip! Telefonuję do gościa natychmiast!

— Trzeba podchodzić do tych rzeczy z rozwagą i rutyną, a tej mi nie brak — rzekł Hip z wyraźnem zadowoleniem,

C. d. n.

Hallo boy! Jak pobiłeś Louisa?

Max Marek, wieśniak z kaliskiego opowiada o swym wielkim sukcesie



POGROMCA LOUISA polski bokser Marek, o którym piszemy obok.

Świat czeka z niecierpliwością na historyczny mecz Louis — Schmeling. Czy wreszcie znajdzie się pogromca czarnego człowieka. Louis przegra poraz pierwszy w swej świetnej karjerze?... Stop! Jeśli Schmeling zwycięży, nie będzie jego pierwszym pogromcą! Dziwne, ale prawdziwe: pierwszym pięściarzem, który pobił czarnego, był Polak, Maksymiljan Marek.

Zwróciliśmy się do niego listownie, aby podał nam szczegóły swego sensacyjnego zwycięstwa. Posłuchajmy, co pisze nam Marek.

●

CHICAGO, 1 czerwiec.

Państwo pozwolą, że się przedstawię: Maksymiljan Marek, urodzony w Chicago 19 listopada 1913 r. Moi rodzice przybyli do Ameryki z Polski z ziemi Kaliskiej, powiatu kolskiego, gminy Koźmin, ze wsi Gaj. Matka moja jest z domu Nowińska, a więc płynie w moich żyłach polska krew w stu procentach.

Przechodzę do tematu, który Polskę najbardziej interesuje. Wszyscy mnie pytają, jak pobiłem Joe Louisa? Zwycięstwo to przysporzyło mi wiele sławy, ale jednocześnie dużo kłoptu. Gdy Louis stał się sławny, nie było znajomego, któryby mnie nie zatrzymał i zamiast powitania — zapytywał:

— Hallo boy! W jaki sposób pobiłeś Louisa?

Działo się to w 1933 r., podczas turnieju o Złote Rękawice. Dość łatwo doszedłem do półfinału i tam natknąłem się na Murzyna. Wskazywano już wówczas na Louisa jako na faworyta turnieju. Joe przeszedł swą połówkę, siejąc postrach i nokautując wszystkich po drodze.

Ostrzegano mnie, że ma piekielnie suchy cios, który zwala niespodziewanie z nóg. Śmiałem się i nie wierzyłem. Walczyłem tyle razy na ringu, miałem tak różnorodnych przeciwników, liczyłem więc, że i na niego znajdę odpowiednią taktykę.

Stanęliśmy oko w oko. Raptem, na początku pierwszej rundy ani się spostrzegłem, kiedy Louis mnie trafił. Runąłem na ziemię. One!... Two... Potrząsnąłem głową, przytomność powracała szybko, zacząłem gorączkowo kombinować: wstaniesz i wpadniesz w klincz. Słyszałem jeszcze jak sędzia liczył „trzy", potem podniosłem się. Louis rzucił się na mnie, a ja wpadłem w objęcia.

Teraz już wiedziałem, jak mam z nim walczyć. Nie dopuścić go na dystans, nie pozwolić balansować mu ciałem, paraliżować jego ruchy. Cały mój wysiłek poszedł w kierunku przeprowadzenia walki w zwarciu. Walczyłem z Murzynem bliziutko — nasze twarze niemal się ocierały. W zwarciu zadawałem mu krótkie, ale gwałtowne ciosy, nie polowałem na szczękę, lecz atakowałem jego korpus — punktowałem.

Murzyn szarpał się, chciał łapać dystans, chciał mnie czarować — pilnowałem się bacznie, przylepiłem się do niego — to ja atakowałem w zwarciu, a nie Louis. Dwie rundy wygrałem pewnie. W trzyrundowej walce zostałem ogłoszony zwycięzcą!

Wówczas to zdobyłem złote rękawice w wadze półciężkiej. To już nie poraz pierwszy wywalczałem to najwyższe amatorskie trofeum. W 1931 r. wygrałem już rękawice w kategorji niższej.

Proszę nie myśleć, że jestem debjutantem, że „odkryto" mnie dopiero podczas walki z Louisem. Od najmłodszych moich lat zawsze interesowałem się boksem. Niemal jednocześnie z nauką czytania, uczyłem się sztuki pięściarskiej.

Stoczyłem rekordową ilość walk w amatorstwie. Chyba niewielu jest pięściarzy na świecie, którzy w moim wieku mieliby 365 walk. — Z nich 355 rozstrzygnąłem na moją korzyść. To najlepszy rekord w Ameryce!

Należę do katolickiej Organizacji Młodzieży (Catholic Yout Organisation). Jest to organizacja, która popiera niesłychanie pięściarstwo. Jak bardzo boks jest tam popularny dosyć powiedzieć, iż wyszkolono u nas 9000 dobrych pięściarzy amatorów. Kilku z nich poświęciło się zawodowstwu. Wprawdzie biskup Sheil, który stoi na czele organizacji, jest przeciwny, aby nasi chłopcy walczyli za pieniądze, jednak ja uzyskałem od niego zezwolenie.

Po zwycięstwie nad Louisem walczyłem tylko 6 razy. Znokautowałem Schulza, Bittnera, Fullera, wypunktowałem Robertsa, Dugana, ale przegrałem na punkty z Pastorem, który się okazał bardziej rutynowanym odemnie.

Pewnie się dziwicie, że tak rzadko walczę. Mam co do tego ustalone zdanie. Nie pchać się ku szczytom zbyt szybko, ale zwolna i rozważnie zdobywać teren. Jestem zdania, że przedewszystkiem nauka i inteligencja jest niezbędnym warunkiem dla dobrego pięściarza.

Dlatego też ostatnio przebywałem w uniwersytecie Notre Dame. Obok pięściarstwa wciągnąłem się tam również do piłki nożnej i byłem jednym z najlepszych graczy w drużynie uniwersyteckiej. Grałem w obronie, nie uniknąłem jednak wypadku, zostałem kontuzjowany w nogę i musiałem na dłuższy czas pożegnać się ze sportem.

Obecnie wznawiam swą karjerę bokserską. Trenuję bardzo dużo i czuję się w dużej formie. Przypuszczam, że już w czerwcu będę miał pierwszą walkę w Chicago.

Ambicją każdego boksera jest spotkać się z Louisem. Sądzę, że w przyszłości dojdzie do tej walki, bo przecież chyba Joe będzie chciał uzyskać rewanż. Drugiem życzeniem mojego życia jest zobaczyć Polskę — moją drugą ojczyznę. Przypuszczam, że uda mi się kiedyś zrobić do Was wycieczkę.

Max Marek

Hippika polska dojrzała do Olimpjady

Bilans Łazienek rokuje nam powodzenie

IX-te międzynarodowe konkursy hippiczne mamy poza sobą. Były one bezwątpienia znacznie bardziej emocjonujące od konkursów z lat 1934 lub 1935 przedewszystkiem wskutek dużej poprawy poziomu jeźdźców i koni polskich.

Luka spowodowana gwałtownym ubytkiem koni starych powoli wypełnia się. Konie młode (roczniki o nazwach zaczynających się na litery Z, A i B), wykazują niejednokrotnie poważny talent i spore możliwości w skali międzynarodowej.

Poprawę poziomu koni najlepiej charakteryzuje fakt, że o ile przed trzema laty z około setki koni przydzielanych co roku do Grudziądza z trudem udało się wyłuskać po kilka sztuk koni „podchodzących", z rocznika „A" wyselekcjonowano obecnie ok. 15 ze skoczków, zdradzających doskonałe zdrowie i dużo talentu.

NAJLEPSZY KOŃ, JEŹDZIEC I EKIPA

Zamieszczona poniżej tabela pierwszych sześciu miejsc w konkursach wojskowych (bez uwzględnienia konkurencji drużynowej w postaci Puharu Narodów) wykazuje wyraźną przewagę Niemców w walce o pierwsze dwa miejsca i ich niższość na dalszych. Podobnie wygląda porównanie z Rumunją.

Nagrody	1	2	3	4	5	6	Punktacja
Niemcy	3 i puhar	4	1	3	1	1 1/3	54 1/3
Polska	1	3	3 3/4 i puhar	2 1/2	2	4	51 1/2
Rumunja	3	2 i puhar	1 3/4	1 1/2	2	1/3	43 5/6
Francja	2	2	1 1/2	Puhar	1	1 1/3	31 1/3
Łotwa	1	1	—	1	1 i puhar	—	16

Arnim pani Opel był najskuteczniejszym koniem zawodów: wygrał 3 pierwsze nagrody, jedną trzecią i jedną czwartą. Niewiadomo tylko, jak jest z wagą jeźdźca: kawalerzysta, w myśl przepisów ważyć powinien najmniej 70 kg., a tu waga zdaje się nie była sprawdzana.

WOLONTARJUSZ CZY WYZNACZONY?

Sporo zamieszania i kwasów narobiła sprawa startu mjr. Lewickiego na ostatniem miejscu w Puharze Narodów. Część prasy skrytykowała za to kierownictwo drużyny.

Okazało się, że sprawa wygląda zgoła inaczej. Jak mnie poinformował prezes Pol. Zw. Jeździeckiego—płk. Brochwicz-Lewiński, mjr. Lewicki s a m z a d e k l a r o w a ł s i ę j a k o c z w a r t y n u m e r w puharze, podobnie, jak por. Gutowski sam wyraził gotowość jazdy jako numer pierwszy. „Łatwiejsze" środkowe miejsca podzielono zgodnie pomiędzy por. Czerniawskiego i rtm. Sokołowskiego.

Należy zaznaczyć, że prawie nie zdarza się, aby kolejność startu w puharze była zgóry w y z n a c z a n a przez szefa zespołu; z reguły jeźdźcy między sobą rozdzielają pozycje, a w w y j ą t k o w y m wypadku, gdy jeździec nie potrafi dojść do porozumienia, decyduje szef zespołu, który oczywiście bierze udział w tych naradach.

A TERAZ O OLIMPJADZIE

Zawody w Warszawie były ostatnią wielką próbą przedolimpijską. Mimo fatalnego pecha w Puharze Narodów, można zaryzykować powiedzenie, że kawalerzyści polscy przeszli próbę z wynikiem dobrym, z wynikiem nakazującym o b e s ł a n i e O l i m p j a d y.

Olimpjada jeździecka składa się z trzech różnych konkursów: 1) wszechstronnej próby konia wierzchowego (militari), 2) ujeżdżania i 3) konkursu skoków.

1. D o m i l i t a r i będzie wysłanych zapewne trzech kawalerzystów. Przebieg i wyniki próby rozegranej w Warszawie wyjaśniły wiele wątpliwości — przedewszystkiem pokazały, że zarówno Ben Hur, jak i Arlekin IV doskonale wytrzymują próbę w terenie (34 klm.). Dotychczas konie te całkowitego dystansu w potrzebnem tempie nie przechodziły — pracowano nimi na dystansach znacznie krótszych.

Tak więc za pewnych reprezentantów olimpijskich w tej próbie uważać należy rtm. Kuleszę (Ben Hur) oraz por. Rojcewicza (Arlekin IV).

Na trzecie miejsce mamy narazie dwu kandydatów: por. Mickunas (CW Art) ze swym Zaporożcem i por .Kawecki (Bambino). Ponieważ Zaporożec nie spończył próby w terenie (zakulał), a Bambino, mimo że szedł pod obcym jeźdźcem — rtm. Sokołowskim, wykazał doskonałą pracę w terenie i zajął dobre czwarte miejsce w ogólnej punktacji, pomimo wielu błędów na próbie ujeżdżania (błędów zrozumiałych wobec braku zżycia się konie z jeźdźcem), typować na trzeciego należy raczej Bambino.

Sprawa ostatecznie będzie zdecydowana w ciągu najbliższych tygodni.

HOLENDRZY — MAJSTRZY OD MILITARI

Jeśli chodzi o szanse Polaków w militari, doświadczeni kawalerzyści polscy najbardziej liczą się z Holendrami, dysponującymi świetnym, doskonale przygotowanym materjałem końskim wraz z Niemcami, którzy mają bardzo obfitą grupę koni pracowanych do militari (ok. 25 równych sztuk, my mamy ok. 8 sztuk).

Konkurencja będzie zapewne liczna i silna, m i m o t o l i c z y m y p r z y n a j m n i e j n a t r z e c i e m i e j s c e. Militari jest klasyfikowane drużynowo oraz indywidualnie.

2. W k o n k u r s i e u j e ż d ż a n i a Polacy nie będą startować, ze względu na charakter „wyższej szkoły jazdy"; pachnący silnie cyrkiem. Szwedzi, Niemcy, Francuzi i Czechosłowacy — to główni konkurenci w tej próbie.

W SKOKACH CHCEMY BYĆ... DRUDZY

3. K o n k u r s s k o k ó w. Odbywa się tylko jeden konkurs zespołowy o regulaminie Puharu Narodów, przy jednoczesnej klasyfikacji zespołowej i jednostkowej.

Jeśli idzie o opinję kawalerzystów niemieckich i polskich, zgodnie obawiają się oni najwięcej Irlandczyków, uważając wyspiarzy za drużynę w chwili obecnej bezkonkurencyjną. Niewiadomo jeszcze, czy Irlandja obeśle Olimpjadę jeździecką wobec ciągłych tarć, jakie mają miejsce pomiędzy Związkami irlandzkim i angielskim.

Na drugie miejsce należy desygnować Niemców, posiadających najobfitszy i najrówniejszy materjał koński.

Zaraz za Niemcami postawićby należało drużynę polską, która dysponuje dziś trzema klasowemi końmi: Duncan, Zbieg i Warszawianka. Trzy konie to dość, aby nawet wygrać puhar, ale zbyt mało, by być spokojnym o losy zwycięstwa. Co będzie, gdy który z tych trzech koni nie dochowa formy, albo zachoruje?

Zapasu wartościowego nie mamy zupełnie. Dżon jest skoczkiem-histerykiem, który przechodzi parcours bez pudła, albo rozwala co drugą przeszkodę, a przytem panicznie boi się bankietu. Niedziela ostatnia wykazała, że nie może być brany w rachubę.

Arka i Abd-el-Krim są końmi niewątpliwie doskonałemi, ale n i e d o j r z a ł y j e s z c z e do tak ciężkiej próby, brak im przynajmniej roku pracy (Abd-el-Krim w sobotę pierwszy raz w życiu skakał 1.40 mtr.). Pozostaje Wizja, która zbyt małe ma szanse obecnie na przejście parcoursu puharowego z mniejszą ilością punktów karnych niż 8, wreszcie Zbój i jeszcze kilka koni, którym także „brakuje 25%".

Skromniutki stan posiadania skoczków naprawdę klasowych — to czarna strona tego medalu. Warto zaznaczyć, że ponieważ w zasadzie postanowiono obesłanie olimpijskiego konkursu skoków, d o p i e r o p o z a w o d a c h ł a z i e n k o w s k i c h zdecydowano przeznaczyć Duncana do grupy skoczków (dotychczas r a c z e j był brany pod uwagę do militari, do którego był trenowany).

Francuzi przysłali do Warszawy naogół jeźdźców młodszych, tak, że w tym składzie trudno by im wróżyć sukcesy w Berlinie. Ale trzeba się liczyć z tem, że zapewne kierownictwo sportowe jeździectwa francuskiego wydobędzie stare asy, rozparcelowane obecnie po pułkach (kpt. Clavé, kpt. Bizard, kpt. Gudin, por. Durand, rekordzista świata por. de Castries i t. d.) i przyśle na Olimpjadę raczej jeźdźców starych rutynowanych.

O Włochach, zajętych Abisynją, nie wiele słychać. Trudno przypuszczać, aby odegrali większą rolę. Groźni mogą być Szwajcarzy, Portugalczycy i Hiszpanie, dysponujący świetnym materjałem końskim oraz, jeśli idzie o Szwajcarów, bardzo troskliwie przygotowujący drużynę. Nie należy także lekceważyć Rumunów jeżdżących poprawnie i posiadających doskonałe konie.

Tadeusz Grabowski

PUHAR NARODÓW W LONDYNIE.

Puhar Narodów w konkursach konnych w Londynie wygrała Francja 23 pkt., przed Irlandją 27 pkt., Belgją 28 pkt. i Anglja 32 pkt. Francja startowała w składzie Durand, Vizard, Busnel, a więc silniejszym niż ten, który wyjechał do Polski. Irlandja przegrała bo jej ostatni jeździec miał nerwy jak rtm. Lewicki: Francja była o 4 punkty stylu, gdy Irlandczyk ruszył zę startu i strącił dwie przeszkody, choć pierwszy parcours miał bezbłędny

Upadek tenisu europejskiego

podkreśla zwycięstwo Jugosławji nad Francją

PARYŻ, w czerwcu

Drogocenny był to punkt, który spaskudził Christian Boussus przy stanie 5:4 w czwartym secie swego meczu z Puncecem. Spotkanie Francja — Jugosławja stało w tym momencie 2:2, Boussus miał meczbol, którym mógł zakończyć je zwycięsko.

Jednocześnie pertraktowano już z Wiedniem o rozegranie meczu Francja — Austrja. Austrja miała dostać 100.000 franków za przyjazd do Paryża. Ale, że Boussus umieścił po długiej wymianie ową piłkę w siatce Austrja straciła 100.000 franków, a Francja nie tylko taką samą sumę, ale i ewentualne zarobki z meczu finałowego z Niemcami w Berlinie.

WYRÓWNANA WALKA

Spotkanie paryskie było tak bardzo wyrównane, że mogło równie dobrze skończyć się zwycięstwem Francji 3:2 i zwycięstwem Jugosławji 4:1. Bo i Puncec miał meczbol w meczu z Destremeau i przegrał go. Jeden zły serwis uratował Francuza od porażki, która byłaby jednoznaczna z wynikiem 4:1 dla Jugosławji.

Fatalnie zawiódł Boussus. Przegrał z Palladą bo wytrąciła go z uderzenia nieprzyjemna gra defenzywna Jugosłowianina. Przegrał z Puncecem, mając zwycięstwo w kieszeni, gdyż załamał się zupełnie fizycznie w czwartym secie i nie mógł stawiać oporu. Było to przykre widowisko... i inni gracze francuscy nie zagraliby pewno lepiej.

Młodziutki Destremeau zrobił przynajmniej co mógł. Pobił Punceca, stojąc na straconej pozycji, dzięki swej woli zwycięstwa; przegrał z Palladą, bo nie mógł sobie poradzić z jego grą. Mimo to był i tak o krok od zwycięstwa ale ugiął się w czwartym secie przy stanie 4:4 przed jednym „netem" i swym błędem taktycznym — za często chodził do siatki bez przygotowania.

Stary muszkieter Borotra był znów najlepszym z Francuzów. Wygrał dubla mimo chwilowej słabości swego partnera Bernarda, który w trzecim i czwartym secie nie trafił dobrze ani jednej piłki. Bez Borotry nie wygraliby Francuzi i dubla.

TO NIE JEST KLASA ŚWIATOWA

Choć Jugosłowianie pobili i Czechosłowację i Francję i choć poprzez Austrję dojdą do finału, nie są oni klasą światowa. Pallada jest inteligentnym wszechstronnym graczem, którego atutem jest wyprowadzanie atakującego przeciwnika z równowagi swemi przyciętemi liftowanemi uderzeniami. Dobiega on na miękkim placu do każdej piłki i broni się tak długo, aż przeciwnik zrobił błąd. Jego przycięty lob jest znakomity, gra — nieprzyjemna, ale mimo wszystko nie wysokiej klasy. Prawdziwa klasa światowa takich Perrych, Crammów, Crawfordów czy Budgów nie zostawi mu żadnej szansy. (Pallada notabene w r. ub. w Wimbledonie zdobył suchego seta na Perrym). Sukcesy Pallady dowodzą tylko, jak bardzo podupadł tenis europejski.

Puncec jest solidnym graczem z głębi kortu, bardzo mocnym w defenzywie, bardzo silnym fizycznie ale o bardzo skromnych środkach technicznych. Jako tenisista nie dorastał Boussusowi do ramion, ale przewyższał go o głowę wolą zwycięstwa, wytrzymałością i równością.

Duch walki oto największy atut Jugosłowian.

Kukuljevic był dobrym dublistą, zato Mitic był jeszcze bardzo nierówny. To też zwycięstwo, a porażka Francji jest ciężkim ciosem dla tenisa francuskiego, który mógł oczekiwać od swych reprezentantów więcej niż kiepskiej postawy wobec graczy — uosabiających nieziłą przeciętną.

Edgar

PÓŁFINAŁY DAVIS CUPU

Spotkania półfinałowe o puhar Davisa zostaną zakończone w niedzielę. Od piątku w Zagrzebiu walczy Jugosławja z Austrją, przyczem Pallada i Puncec spotkają się z Metaxą i Baworowskim. W Berlinie odbędzie się mecz Niemcy — Irlandja. W piątek walczy Cramm z Rogersem i Henkel z Mc Veagh.



PALLADA poprowadził drużynę puharową Jugosławji do dwu zwycięstw nad Czechosłowacją i Francją.



MARSZ PO NAGRODY — ZDOBYTE KONNO Świetny zespół niemieckich jeźdźców, który zdobył w Warszawie puhar Polski.



PŁYWACZKI LWOWA I WARSZAWY zmierzyły się w meczu Legja — Pogoń. Od lewej: kierownik Kwiatkowski, Matecka, Misson-Boberowa, Wosińska i Partinówna.



NA ULICACH HARLEMU często spotkać można Louisa z młodą żoną. Para ta jest zawsze przedmiotem owacyj czarnych rodaków, zamieszkujących tę dzielnicę N. Yorku

Prenumerata wraz z przesyłką pocztową w kraju oraz w Czechosłowacji, Austrji i Węgrzech Zł. 1.50 miesięcznie; kwartalnie Zł.4.—. W innych krajach europejskich oraz zamorskich Zł. 2.20 miesięcznie. Kwartalnie Zł. 6.— Cena ogłoszeń: za wiersz wysokości 1 mm., jednoszp.: opisowe 3.— Zł., specj. 1.— Zł., w tekście 80 gr., reklamy 40 gr.

Wydawnictwo i druk.: Nowoczesna Spółka Wydawnicza, S. A., Warszawa, Marszałkowska 3. Centrala Tel. 8-02-40. Konto P. K. O. 13120.

Redaktor przyjmuje codziennie z wyjątkiem sobót i niedziel od godz. 13 do 14. Filja: Jasna 10, tel. 693-72.

Redaktor naczelny i odpowiedzialny: MARJAN STRZELECKI